

NATROPIC

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ DWUTYGODNIK

Rok II (XIV)

1-go listopada 1946

Nr 1-2

1997

III czas.

Już drugi rok

W całej Polsce zaczęliśmy nowy harcerski rok. To po wojnie już drugi. I dlatego, że drugi, musi być lepszy boogtszy, niż ten, który mamy za sobą.

„Na Tropie” też będzie się o to starać.

Dotąd pismo pomagało zastępowym i drużynowym w początkach ich pracy, teraz chcemy, żeby je czytały wszystkie drużyny i druhowie.

(To nie znaczy, żeby i w tym roku drużynowi i zastępowi nie mieli pociechy z „Na Tropie”, ale miła niespodzianka: pomoc znajdą oni przede wszystkim w drugim piśmie, specjalnie dla nich przeznaczonym, którego pierwszy numer niebawem się ukaże.)

Poprzez jesienne harcerskie Zaduszki, aż do letniego obozowania, „Na Tropie” chce być z Wami. Przychodzić do każdego z Was, jak miły, oczekiwany list.

Co w nim znajdziecie?

Pójdziemy tropem harcerskiej przygody przez Polskę, zobaczymy, jak się spleta nasza „harcerska dola” z wszystkim, co się dzieje w kraju. Dowiemy się, co słychać na Pomorzu, Mazowszu, na Mazurach, na Śląsku...

A każdy, kto przeczyta, pomyśli: a jak jest u nas? I co można by jeszcze zrobić?

Wtedy nie zgubimy nigdy naszego tropu. Poprowadzi on nas, jak zawsze dotąd, przez radość i służbę w coraz lepsze jutro Polski.

REDAKCJA



Jedna z setek mogił harcerskich na Cmentarzu Wojskowym w Warszawie
(patrz „Dzień Zaduszny”, strona 2-ga)

W D Z I E Ń Z A D U S Z N Y

W tym dziwnym mieście, gdzie jak trawa na grobie, na cmentarzystku ruin domów rodzi się bujne życie — w Dzień Zaduszny ludzie wyruszają procesją. Pójdą w ulice zwykle gwarne i tłumne i w bezładne kamienne wozny Starówki. Na płytach chodników, na zwałiskach chrozów przy ulicy Świętojańskiej i Długiej, na wymarłym Czerniakowie, urosną stopy kwiatów, a wiatr rozwiewać będzie płomyki świec, jak szloch matek i sióstr, kłęczących na ulicy.

Przez wypaloną robotniczą Wolę, przez puszysty Ghetta i posiekane ogniem artylerii powązkowskie zagajniki na piaskach, iść będzie nieprzerwana procesja ludzi milczących, niosących wieńce świerkowe i ostatnie jesienne kwiaty.

Dziewczęta w szarych mundurkach i chłopcy w zielonych pójdą hen, ku krańcom wojkowego cmentarza, wygarną zeschłe liście, zapala latarki i świerkowe gałązki położą na mogiłach żołnierzy niezłomnych.

A potem, (bo każdy wszak swego brata szuka) pójdą wszyscy łam, gdzie prawie splecione brańskimi ramionami brzoźowych krzyży stoja szeregiem na wiecznej zbiorce HARcerskich Batalionów.

Jak na barykadzie trzepoce się łam uczęciony u suchej akacjowej gałęzi, wyblakła, podziurawiona kulami chorągiewka, jakby ręką ALKA, a może RUDEGO namalowany na szarych nieczym ruinach Warszawy płytach pomnika znak Polski Walczącej — kotwica.

W białych tabliczek żalobną czernią znaczą się litery

Spójrzcie:

JANEK BYTTNAR. — Jasny niski chłopiec, skradający się przy murze, na którym rośnie ociekający czarną farbą napis. Janek — „ducha „małego sabotażu“, niezastąpiony na zbiórkach dyskusyjnych, chłopiec o zdumiewającej pomysłowości i inteligencji, choć taki niepozorny i słaby.

Słaby? Z Alei Szucha wyciągną czyjeś włokące się po ziemi bezwładne ciało, zsiadłe od bicia, jak śliwka, po to, by znów wleć je jutro na tortury badania. Stanie się jednak rzecz niebywała. Auto, wiozące na Pawiak Janka i innych skałowanych więźniów, pod Arsenalem ślania w płomieniach, zagraja serię z peemów...

Ale przyjaciele nie uratują mu życia. Tyle tylko, że wyrwa je z rąk oprawców. A śmierć przyjdzie ukończone ból, co w skurczce zwija ciało napuchnięte, do pokoiku cichego, gdzie zesził się wszyscy przyjaciele z Pomarańczarni*). Nadejdzie cicha i dobra, gdy jeden z chłopców mówić będzie le jedyne, wspaniałe słowa:

„A jeśli trzeba na śmierć idą pokolei.

Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec...”

„Któż nie zna ALKA DAWIDOWSKIEGO, tego z rozwianą czupryną dryblasza w skórzaną kurtkę, tego naboju zapala i pogody? Któż nie zna wyczynów „Głady“? — zna je cały świat. Radio brytyjskie niesie na falach eteru wieść o proleście narodu polskiego przeciw przywłaszczeniu przez Niemców dorobku polskiej kultury. A Alek na odprawie zaciera ręce i śmieje się: „Ale udało się! Kłoby pomyślał, że taki pójdzie! Tyle ludzi naokoło. Posterunek żandarmerii pod nosem...”

Chłopcy jeszcze nie mogą uwierzyć. Bo jak to? W dzień, na najruchliwszej ulicy miasta, Alek zdjął z pomnika Kopernika wielką niemiecką płytę? To niemożliwe? Szalony chłopak!

Szalony chłopak kiedyś osłaniać będzie odwrót po wykonaniu akcji odbicia więź-

niów pod Arsenalem. Nie popędzi, gnany siekaniem niemieckiej broni maszynowej, bo pod murem ślania się któryś z chłopów. Dostał. Wycofał się na końcu, będzie sam bronił odwrotu, celnym rzutem granatu osłoni ucieczkę. I zwinie się z bólu, skrecającego kiszki.

A cztery dni później pognam ulicami, by jak najprędzej podać wiadomość: „Glizda odznaczony Virtuti!“ Wpadnę zdyszana na odprawę. Ryszard stać będzie przy telefonie.

— Kiedy? Dzisiaj rano?

Ryszard odłoży słuchawkę. Nie powie ani słowa. Staniemy wszyscy. Długo będzie trwało w pokoju milczenie.

Wiemy: Alek nie żyje.

„Zośka“ nazwali TADKA ZAWADZKIEGO bo jako dziecko miał niemal dziewczęco ładną twarz. I tak już Tadeusz, przewodzący najwspanialszym zespołom „małego sabotażu“ został „Zośką“. I tak już mówiono „Zośka“ o świetnym harcerskim instruktorem, twórcy Grup Szturmowych, o przyszłym znakomitym inżynierze. Wiedziano, że harcerstwo wykule mocne charaktery, że da Polsce ludzi głęboko ideowych; czuł nad tym „Zośka“.

I Langego, zbira hitlerowskiego, zgładził też „Zośka“, w sabotażu kolejowym też był

On; głos w dyskusjach żarliwych na komin-kach harcerskich zabierał i mówił tak dojrzałe też On. „Zośka“.

A kiedy po udanym zlikwidowaniu posterunku żandarmerii padł strzał, samotna kula dosięgła właśnie serca „Zośki“.

Ale „Zośka“ nie zginął. Żyje w opowiadaniu i w piosenkach.

Herr Zürn, przedstawiciel niemieckiego przedsiębiorstwa Telefunken, często jeździł do Berlina. Niski, czarny, do Węgry podobny młody mężczyzna, ciągle kręcił się po mieście, załatwiając urzędowe sprawy. Zürn posiadał również skład papieru przy Towarowej. Solidna firma. Tylko, że pod belkami papieru, w solidnym składzie przy ul. Towarowej, leżały sterty podziemnej biblioty, a przeczne ekspedientki pakują małe i duże paczki. Każdy z klientów zabiera swój pakunek. Często, riksza zajeżdża pod sklep. I jąda paczki z papierem w świat: Żyrardów, Siedlce, Lublin, Bydgoszcz, Poznań...

Bo Herr Zürn — to po prośbu do hm. EDEK ZURN, Szef Główniej Kwatery Harcerzy, wyzła'or Ziemi Zachodnich. To jest po prostu Edek, który ma małego synka Marka i dom. Dom taki, o jakim każdy z nas marzy, by kiedyś mieć. Dom, który

CÓŻ IM POWIEMY?

Drużyna moja przygotowuje się do obchodu ku uczczeniu pamięci tych, co odeszli na wieczną wartę. Chłopcy zbierają pudełka, druciki, kręcą knotki, montują lampki.

Zapłoną światła w miejscu spoczynku poległych.

Nam — młodzieży, naszej pieczy oddano troskę o kult „miejsc uświęconych krwią bohaterów“.

Chłopcy nasi pracują z zapalem. Dziś na zbiorce zastępu Lisy chwaliły się swoim dorobkiem, pokazywały pojedyncze lampki i obliczali, ile jeszcze sporządzą do końca miesiąca. Dużo, będzie tego, a wszystko jeszcze za mało.

Opuściliśmy rozświetloną gromadę. Pragnę zostać sam... A przecież nie sam. Jestem z Nimi. Drogie twarze bliskich, przyjaciół, twarze braci. Tłoczą się imiona. Wiele z nich wypisano na tablicach nagrobkowych, wiele z nich tylko wryte w mojej pamięci.

Ulice wymyte wielodniowym deszczem błyszczą w świetle lamp. Szukam miejsc z owych dni pamiętnych, kiedy byłem z Nimi. Wtedy nie pytaliśmy, czy tak musi być.

Czyż Oni chcieli umrzeć? Nie, nieprawda; byli młodzi, życie tętniło w ich żyłach, a świat czarował mocą niewyczerpanych możliwości.

A jednak, —

Jednak nie darmo rzucili swoje życie na szalę ważących się losów dobra i postępu a podłości i zagłady.

Rzucili je za wielką cenę Wolności.

Mam przed oczyma wyraźny obraz szali, na której naród położył ofiary, ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że okupiony przezeń skarb nie jest w pełni doceniony.

I właśnie dziś, gdy szukam Ich cieni, gdy nie mogę pozostać z tymi, co się beztrudko śmieją, tym mocniej rozumiem, jak bardzo, jak niedość robimy, by owoce Ich trudu utrwalić. Odwrotnie — widzę nawet takich, co nikczemnie podrywają fundament pokoju przez Niech położony.

Niepodobna, żeby koło historii ciągle tym samym fatalnym rytmem miażdżyło życie naszych najlepszych. Już na początku drogi naszej pierwszej niepodległości, ci, co umieli patrzeć w dal, widzieli, że tym trybem, na który nastawiono bieg wypadków, nieuchronnie kraj nasz stoczy się w przepaść. Do nas właśnie, do harcerzy, pisał Żeromski w 1925 r. w sprawie Mazurów Pruskich, które „kupczacy narodami handlarze“ oddawali w niewolę niemiecką:

„Smętek niedawno z kaszubskiego wybrzeża na statku angielskim do Anglii odjechał.

Nie zmarnował tam czasu napewno i niczego nie zaniedbał.

Patrzcie prawdomoślni i prawdomówni, których usta kłamać nie umieją i nie mają prawa, gdyż przysięgliście Bogu i Polsce wiary dochować, jaka to jest sprawiedliwość cywilizatorów!

Chcą oto, żeby ostatni szczątek kaszubski oddany był na zniszczenie.

Chcą oto, żeby język przedziwny, prastary, p rzecudny, przebogaty, ostatni ślad mowy ludów w pień wyrąbanych, do nogi wytraconych, uległ do cna zagładzie.

Tego się domaga interes handlarzy ludami. Patrzmy przecie obojętnie, naród olbrzymi wyjarzmiony z niewoli, jak w naszych oczach wymiera, — skoro Niemcom został wydany, — język mazurski. Patrzmy obojętnie, jak w obcy naród zamienia się piemię jezior, kości z kości naszej i krew z naszej krwi.

Patrzcie i wy, harcerze!

Powietrze polskie nasiąka znów szaleństwem nawalniczym. Przekłete wichury wojenne znów w rubieży naszczekują. Wypadnię wam może ujrzyć czystymi oczyma odrabiające choroby ludzkości, wrzody i rany, które za dni pokoju tają się we wnętrzościach społeczeństw. Zobaczenie może czystymi oczyma podłość cywilizatorów, ukrytą w ładach obłudy i za masą kłamstwa — jawne lotrostwo handlarzy ludami.“*)

*) 23 Warsz. Druż. Harc. nosi pomarańczowe chustki. Stąd nazwa „Pomarańczarnia“.

przecież jest schroniskiem dla nas, tak często bezdomnych „ludzi podziemnych“.

Herr Zürn — to to samo, co por. JACEK GNIADOSZ, który kieruje Wojskową Służbą Społeczną na terenie Powstańczego Śródmieścia. Ale to mu nie wystarczy.

Słyszę, jak ostrym tonem rozmawia z Naczelnikiem w Głównej Kwaterze na Świętokrzyskiej. Słyszę, choć huk wybuchów i terkot peemów głuży słowa.

I Jacek dopił swego. Jest z chłopcami na linii, broni wysuniętej placówki na Kredytowej. Atak niemiecki skoncentrowany idzie od Ogrodu Saskiego. Barykada Jacka broni się. Chłopcy ranni, wyczerpani, bez jedzenia trwają, zapatrzeni we wspianego dowódcę. A kiedy przyjdzie koniec sierpnia, ukradkiem, bo wstydzą się uczuć, coraz to których przemknę się w ruiny Mazowieckiej, gdzie jest świeżo usypana mogiła por. Jacka i nie wiadomo skąd zdobyte wciąż świeże kwiaty.

Kłóży też pomyślał, że ten młody, bardzo, bardzo wysoki mężczyzna o śmiesznej, małej głowie i wielkich okularach, ten stały niegdyś bywalec czytelnicy i wszystkich zebrań dyskusyjnych, magister prawa i zamilowany socjolog, działacz społeczny i dziennikarz — to czołowy instruktor G.-Sów, hm. RYSZARD ZARZYCKI. Inteligencja i wiedza, myśli i plan. Spokój, opanowanie, zdolności organizacyjne. 23-letni harcmistrz, który przodował w samokształceniu i był dla nas wzorem w pracy nad sobą. „Mózg służby harcerskiej“.

Ale mało kto wiedział, że ten „mysłowier“, ten organizator współpracy różnych

środków młodzieży, nie ominął żadnej roboty sabotażowej, imponował nam w Podchorążowce. I ciągle nam tłumaczył przy tym, że mamy przygotować się do Jutra; do życia w przyszłej Polsce, w Polsce, która potrzebować będzie myśli i rąk do pracy w odbudowie.

Czekał, właśnie na Sandomierskiej na łącznika. Godziny przybliżały ten upragniony moment czynu... Łącznik nie przyszedł. Za to, gdy miasto w porwywie szaleńcym pierwszej walki rozspiewało się terkotem karabinów, domy ulicy Sandomierskiej otoczyła pijana, rozwścieczona horda ukraińskich S. S.

Własnymi rękami kopał Ryszard wraz z innymi grób

Pistolet maszynowy przejechał serią po ludziach, stojących nad świeżo wykopaną ziemią...

EUGENIUSZ STASIECKI — czytacie napis. Widzę Wasz wzrok pytający. Ale nie potrafię Wam odpowiedzieć. Nie znałem takiego. Znałem „Piotra“.

„Piotr“? Hej, chłopcy! „Agrikola“, „Pasięka“, „Kuznica“!

Znaliście PIOTRA POMIANA?

Nie, nie ja powinnam mówić Wam o Piotrze, przyjacielu serdecznym.

O chłopcy, którzy tu stoicie czemu nie znaliście Piotra? Czemu nigdy nie był u Was na zbiórze ten niski, szczupły druh, o skośnych szarych oczach i mocno zarysowanych kościach policzkowych? Czemu tak jak my, nie pracowaliście z Nim? Czy wiecie, co znaczyło dla niego życie pracowite

dla odbudowy Polski Demokratycznej i Sprawiedliwej? Czy wiecie, co to jest bezinteresowność służby? Co to jest praca, gdy się od dziecka o własnych siłach przebije środowiska przeze szczelach wykształcenia? Co to jest braterski stosunek do ludzi?

Nie zobaczycie Piotra, bo zginął we wspólnym ataku na magazyny na Stawkach, którym dowodził on, zastępca Naczelnika Szarych Szeregów

ANNA BIENKOWSKA — sanitariuszka „Joanna“ — patrzycie na tabliczkę. Więc choć na chwilę spórzcie na jej pogodną zawsze twarz, o oczoną najwspanialszymi jakie kiedykolwiek widziałam, naprawdę złotymi włosami. Długo, długo mogłabym opowiadać im o Tobie, Joanno, łączniczko i sanitariuszko, przyszły lekarzu społeczny która poległaś na Starówce.

Już nie tylko krzyże mijam tu na cmentarzu szeregami, ale idą, idą suną przed oczami „ZOSIA DUŻA“, HANKA, MARYSIA, „FOSKA“, TA DEUSZ, ANDRZEJ DŁUGI, RAFAŁ, ANDRZEJ MORRO, ANTEK LESZEK, TOMASZ...

A kiedy wjeżdżacie nad Polskę Dzień Zadzuszy nad polskimi żołnierzami nieznanych, na groby braci i siostr.

Położymy pachnącą gałąź jodliny i ozy winy mrok cmentarny światłem płomyków

W zimnej ciszy jesiennego zmroku stał będziemy na tej wspólnej zbiorce.

Gdy zapylała — CÓZ IM POWIEMY?
M. Straszewska

Nie można nie czuć groźnej aktualności upomnień Zeromskiego, kiedy dziś ci sami „handlarze ludami“ — mężowie stanu Churchill i Byrnes usiłują poderwać nam grunt na zachodzie. Cóż sami pracują, aby plemię ludobójców znowu było silne, znowu dawało nam nasze prawo do życia. Wołają bezczelnie, żeśmy wparli się za daleko w ziemie niemieckie. My zaś wiemy, że granice nasze na zachodzie są te, na słupach których Chrobry i Krzywousty fundowali wieloletni byt potęgi naszego kraju.

Właśnie w Dzień Zaduszy lepiej niż kiedy indziej wiemy, jaką cenę oddaliśmy, by trzymać straż bezpieczeństwa nad Odrą.

„Nie pożąda ani jeden z nas władzy nad jeoną duszą niemiecką.

Nie wyciąga ani jeden z nas dloni po przemoc nad władzą, nad pracą, nad mową niemiecką

Jesteśmy synami i czcicielami pracy.

Nie pożądamy niczego, co jest poza granicami, gdzie już mowa nasza wygasła.

W obliczu tej prawdy, a na zasadzie sprawiedliwości i miłosierdzia, wy prawdziwi i prawdziwi, musicie z czasem zadając układu; sami układać ząbieienie się ludów ruskich o lud polski, zahaczanie się plemion, dziejów, spraw, stanu posiadania i stosunków na wschodzie i na południu.

Nie możemy podobnie z narodem niemieckim układać ząbieienia narodu o naród na zasadzie sprawiedliwości, gdyż naród niemiecki zagładę nam niesie.

Musty bronić się od zagłady.

Walkę na śmierć o istność naszą nakazuje nam miłość Ojczyzny.

Czuwaj! Czuwaj! Czuwaj! (**)

My, harcerze, nad Odrą i Bałtykiem trzymamy straż.

Pelikan.

OGIEŃ I KREW

Słowa: J. Mączka

Melodia: St. Bugajski

O-gień i krew i tzy i ból
 Zra-żę cie-ło, na-ć wa-rych
 pól Na gra-bach buj-niej wzro-mą kwia-ty pol- ne ro-
 życz-ki i bła-wa-ty i ni-ny bez ka-rci wam wpta- we
 ne- jem po- la, Tę- by nię ży- znę nła- ta ra- ta
 kło- rą- rcie w po- cie czoł zo- ra- ni-
 Zo- ra- ną po- le wa- li dru- mie- niem też

Ogień i krew i tzy i ból
Na gwiazdach zbiera siwy król,
Aniołom złotem pisać każe,
I że już nikt ich nie wymaże
Z ludzkości ksiąg.

A jeśli spełnim liczby miarę,
Wtedy Król sny wam ziści stare,
W radosnej świtów aureoli
Ujrzyście kres niedoli
I waszych łez

(*) i **) St. Zeromski: „Odpowiedź na wezwanie“ (w sprawie Mazurów Pruskich) w piśmie „Harcerz“, 1925 roku.

WYPAD POD OPOLE

(z II-go CAS-u*)

Ostry gwizdek targnął bracią harcerską, przywołując zasłużony dobrze obiad.

— Zastępowi do Druha Komendanta!
— Pierona, ani pojeść spokojnie nie dają!
— padło tu i ówdzie.

Zastępowi odkładają menażki i pędzą do zaimprowanego. Stańmy w szeregu, czekają.

— Są dwa auta do dyspozycji w teren. Zadanie — wywiad i zorganizowanie ogniska. Odjazd zaraz. Który zastęp chce jeździć?

Wszyscy mają ochotę.
— Pojadą Orły i Zubry — brzmi decyzja.
— Pojedziecie do Boguszyca i Dzwonnicy. Zabierzcie po drodze jeszcze jeden zastęp z podobozu Krakowskiego. Powrót bez zwarem. Prowiant u d-cha gospodarza. Jasne?

— Jasne, druha.
— Dziękuję.

*

Wnet przygotowania zostały ukończone. Raport i wymiarz na szosę do auta. Czegoż do tego auta się nie pakuje! I pudła olbrzymie i młot drewniany i łańcuch jakiś długi i sprzęt saperski (który tym razem nie celom saperskim ma służyć).

Auto mknie w stronę Opola po dobrych szosach Śląska. Po chwili mijamy piękny ratusz i kościoły, oglądamy z daleka najcenniejszy zabytek miasta — wieżę pozamkową, wreszcie most i już droga prowadzi po lewej stronie Odry. Jeszcze kilka kilometrów i jesteśmy u celu.

— To tu? Po obydwóch stronach szosy sterczą kikuty domów...

Samochód staje na polance między dwiema wsiami, gdzie ma się odbyć ognisko. Szybkie wyładowanie sprzętu, zbiórka, podział na grupy, plan działania i rozchodzimy się we wszystkich kierunkach — tu dwa Zubry i jeden Orzeł, tu znów dwa Orły i jeden Łazik z Krakowa, gdzie indziej dwóch Łazików i jeden „orli pieron“. Idą na wywiad do wsi, leżącej po lewej stronie Odry, a więc już poza linią, mającą być według zdania niektórych dyplomatów zachodnią granicą Polski.

— Oto cmentarz, druhowie. Cmentarz to przy wywiadzie wielki gaduła. Dużo się od niego dowiemy.

Czytamy same polskie nazwiska.
— Przecież tu sami Polacy mieszkać muszą! — wrywa się jednemu. — A co mówią mieszkańcy wsi?

I oto z ust gospodyń i gospodarzy słuchamy w pięknym starym polskim języku opowiadanej tragedii nałodrzańskiej, tragedii, której widomą ilustracją są owe spalone domy i długie szeregi mogił. Prześladowania, pębiścyl, 90% głosów za Polską.

Więć ma szkołę, Siedmioklasową. Ale jaka bieda! Bez biblioteki, bez pomocy naukowych, bez jakiegokolwiek zaopatrzenia. I szkoła tą kieruje od roku człowiek, który długi czas dochodził z Opola, odległego o 12 km. Bagatela!

Wrażenie, przeżyć, wiadomości coraz więcej, ale już czas na ognisko. Na placu ożywiony ruch. Jeden z Zubrów zorganizował dwie szóstki zuchów, z którymi skacze po polance, inni znoszą chróst. Placęk się zaludnia: dzieciaki, młodzież, dorośli. Już „Płomień ognisko“. Pieśni i deklamacje, żarty, fakiry i operacja i wiele innych, a krąg dokoła ogniska stale się zwięża, dorośli z początku z daleka stojący, stoja tuż za dziećmi i ciekawie śledzą ruchy doktora, wyciągającego z wnętrza chorego łańcuchy i saperki (dla tego je wieszono!) i całe bochny chleba. Słuchają pieśni o góralach, flisakach, o harcerc-

skiej doli, a gdy wreszcie Franek od Zubrów zamontował „Szła dziewczeczka“, a wszyscy podchwycili melodię, zrozumielni, że lody między nami i wsią ostatecznie stopniały. I odtąd wspólnie śpiewaliśmy o Karolinie, o Bytomiu, o powstańcach.

Księżyc już był wysoko, gdy zastępowy Zubrów rozpoczął gawędę. Mówił o har-

cerstwie, o służbie, a przede wszystkim o Ojczyźnie. O wspólnej Ojczyźnie — tych z nad Odry i tych z Centralnej Polski. Powtarzał słowa Premiera — o tym, że jest ciężko i o tym, że musi być i że będzie lepiej.

Modlitwa. „Idzie noc“. Niechętnie rozchodzili się Boguszycanie do domów. A my, wracając, zdawaliśmy sobie dokładnie sprawę, że sprawa Ziem Zachodnich, to sprawa nasza, bliska i „swoja“, jak ci mieszkańcy wsi, w której byliśmy.

Noty z zast. „Orły“



Foto-Film Z. H. P.

Ob. Premier Osóbka-Morawski rozmawia z harcerzami na CAS-ie. W przyjacielski i bezpośredni sposób wyjaśnia ważne państwowe zagadnienia.

U MARSJAN W KASZUBSKIEJ SZWAJCARII

W nocy z dnia 14 na 15-go sierpnia pocisk siratosferyczny z napędem atomowym, wiozący pierwszą badawczą ekspedycję naukową, wylądował w wyznaczonym punkcie na Marsie. Uczestnicy ekspedycji (60 osób) natychmiast zabrali się do pracy. Zgromadzić należało w drodze szczegółowego wywiadu dane geograficzne, przyrodnicze, gospodarcze i etnograficzne wyznaczonego terenu. W kontakcie z mieszkańcami miano zdobyć wiadomości o stanie kultury, życia społecznego, warunkach wychowania dziecka i stanie zdrowotnym mieszkańców. Wyniki badań, zamknięte w ogniotrwalej skrzyni miały być dostarczone na punkt umówiony.

Prócz tego sprawdzić trzeba było dokładność mapy, dokonanej uprzednio na podstawie wizji teleskopowej.

Cały czas przewidywać należało zagrożenie ze strony Marsjan, zaniepokojonych niespodziewanym zjawieniem się mieszkańców dalekiej Ziemi. Wyprawa musiała być przygotowana na wszystko. Po stwierdzeniu więc, że teren badany objęty jest nieznana epidemia, zarządzono wszystkie niezbędne środki ostrożności, rozsyłając równocześnie lotne ambulanse, w celu niesienia doraźnej pomocy dotkniętym kłeską tubylcom, oraz szerzenia wszelkimi sposobami zasad skutecznej walki z chorobą.

Podczas tych zajęć, zaniepokojony ziemską ekspedycją Rząd Marsjański, wysłał ekipę wywiadowczą. Ma ona wysledzić niepostrzeżenie cel przybycia wyprawy, zbadać, jakie wrażenie zrobiła ona na miejscowej ludności, wreszcie zdobyć i dostarczyć Rządowi zbiory, gromadzone przez przybyszów w ogniotrwalej skrzyni.

Ziemianie (Chor. Białostocka) zwycięsko wypełnili zadanie, mimo niesłychanego poświęcenia Marsjan (Chor. Kielecka), którzy w drobnych grupach przedzielali się przez lesne chaszczki, za wszelką cenę chcąc nawiązać zerwaną łączność otaczającej sieci.

A wszystko to działo się na Szkoleniowym Zlocie Harcerek*), podczas jednej z czterech wielkich gier polowych, w której wzięło udział 120 przyszłych drużynowych.

Kiedy grupa białostocka śpiewającą zwycięsko tyralierą wysuwała się z lasu, czekający w napięciu Pan Minister Oświaty zadowolony rece. Dostojny gość sam stworzył cenną skrzynię badań i wraz z Panem Kuratorem i przedstawicielami miejscowych władz komentowali zdobycie wywiadów. Okazało się, że wiadomości o świecie, szczególnie o stanie szkół wiejskich i potrzebach kulturalnych terenu mogą się przydać Powiatowej Radzie Narodowej, której przedstawiciele skwapliwie wyciągnęli noty. A ziemianom tylko oczy błyszczały dumą w rozpalonych wiatrem twarzach.

Jon

*) Zlot szkoleniowy harcerek na Kaszubach. 1432 przyszłe drużynowe w 22 obozach. 150 dzieci w dziedzinach przybozowych. Gorące gawędy zapalonych uczestniczek. Cztery wielkie całonocne gry. Przyjacielskie odwiedziny sąsiadzkie. Przyjaźnie Białostoku z Morzem, Śląska Dolnego z Mazowszem. Wielkie „Ognisko Pracy“ pięknie urządzone przez Kielce. Praca, śpiew, błoto i deszcz. Dnie i noce za krótkie, żeby wszystko zmieścić. I to najważniejsze, często słyszane zdanie — „Teraz to już wiem, potrafię, mogę spróbować...“ A kiedy zmęczone ciężarówką odwoziły do Młecuchina śpiewający ładunek obozowniczek — wiedziliśmy wszystkie — „Dobre było, ale mało. Chcemy jeszcze, jeszcze więcej na przyszły rok...“

*) II CAS — II Centralna Akcja Szkoleniowa Harcerzy, która odbywała się w r. b. pod Opolem nad pięknym, sztucznym jeziorem „Turawa“.

ECHA z POLCZYN-ZDROJU

Przez ten obóz w Polczyn-Zdroju,
Dużo było riepokoju.
Tyle krzyku w Siedlcach, że aż strach!
Bo z Zachodu wieści płyną,
Ze harcerski ludek zginął,
Co to będzie? Co to będzie? Ach!

Wszystkie mamy przez dzień cały,
Na przemiany blade, mdlały,
Amoniaku w Siedlcach było brak!
Wszystkie ciotki włosy rwały,
Babcie na msze podawały
I mówiły: „Dawniej to nie było tak...”

A na stacji co się działo!
Już wagonów było mało,
Pan konduktor to czerwił się, to bladł.
Wypytywał co się stało,
Co wyjazd spowodowało,
„Kto się zapadł, kogo napadł, kto znów
wpadł?”

Na to mamy: „Ani słowa,
Tępa bardzo z pana głowa!”
I dalejże wszystkie mamy w słocho!
„Wszystkich druków tam zabili,
Bo druhenek tak bronili,
Co to Siedlce bez harcerzy poczną, och!”

„Ach tak! Więc siadajcie mamy,
Zaraz my tu gazu damy,
Maszynista u nas chłopak zuch!”
Więc pędzi lokomotywa,
Sapie, chrapie, pot z niej spływa,
Aby prędej! Aby prędej! Uff!

Doktor Wajszczuk, zły potem,
Pędził, pędził samolotem,
Aż się na błękitnej drodze wznosił kurz.
Chustką czoło swe ocierał,
Na zegarek wciąż spozierał:
„Czy to prędko? Czy daleko? Może już?!”

A tymczasem w Polczyn-Zdroju
Czas upływa nam w spokoju —
Wtem — ojejże, co za rwetes, co za kram!
Jedna mama, druga mama,
Z tatą, z ciotką, z babcią, sama!
Drugi obóz: ciotek, ojców, mam!

Służbowa przy telefonie,
Mało ducha nie wyzionie,
Uchy jej popuchły że aż strach!
„Kto tam dzwoni? Z jakiej racji?
Pełno mam czeka na stacji?!”
Co się dzieje! Zamęt, rwetes, Ach!

Kto znów dzwoni? Co? Niezwykle!
Ktoś znów pędzi motocyklem,
Ach, ta plotka, kto ją puścił! Ech!
Lecz my z tego skorzystamy,
Bo ugościm swoje mamy,
Lecz ta plotka? Co za kawał, co za pech!

Co to było? Co to było?
Na szczęście się wyjaśniło,
Ze nieprawda, że to plotkę puścił ktoś:
Widać ktoś miał takie cele,
By sprawić kłopotu wiele,
Czy przez zazdrość, czy niechęć,
czy przez złość?...

Teraz całe to zdarzenie
Stanowi dla nas wspomnienie,
Które mocno nam w pamięci tkwi:
Czas przeżyty tam w Polczynie —
Nigdy w sercach nie zaginie
Czar spędzonych tak wesoło dni.

Irena Zawisza

„Samochód z harcerkami wpadł do rzeki”

„120 harcerzy zamordowano na Mazurach”, czyli

Fama i jej siedmiomilowe buty

Bajka?... nie podobnego! Gdzie?... za siedmioma górami na pięknej, odzyskanej ziemi Mazurskiej, powiat Ostróda. Kiedy?... Lipiec 1946 r. Kto na widowni?... Kurs drużynowych „Ogniwa” Warszawskiej Chorągwi Harcererek i osoby inne.

Jedziemy na obóz, na Mazury. Zbiórka, odmarsz na dworzec Wileński, ładowanie ekwipunku. Wszystko sprawnie i oczywiście ze śpiewem. Od czasu do czasu dźwięki harmonii, na której wygrywa Iga. Po ciężkich (24-osobowe namioty U. S. A.) tarapatach przyjeżdżamy do Starej Jabłonki. Na miejscu podział na grupy, wymarsz na najbliższe tereny obozowe. „Ogniwa” dostają duży samochód i pierwsza partia wyjeżdża przez Ostródę do majątku Świetlin. Druga czeka aż samochód po nią wróci. Samochód wreszcie wraca, ale zabiera inne drużyny, z obozu dlny Wisi, a „Ogniwa” jeszcze czekają. Wreszcie szofer (przyciśnięty trochę do muru) przysięga, że już następnym razem „na pewno drużyny — nie kto inny”. Uszy niecierpliwie nasłuchują warkotu samochodu na szosie. Plecaki stoją na baczność i oczywiście też czekają.

Po godzinie wraca jedna z harcererek ostatnio odwozonych i zawiadamia czekające, że samochód pewnie nie przyjedzie, bo... ugrzązł w w błocie. Zawalił się stary „zmurszały” mostek i ciężarówka wpadła w błoto. Sprowadzone żywe konie nic nie pomogły koniom parowym i nie ruszyły samochodu z miejsca. Szarpał się, sapał, czasem nawet warknął, ale wciąż siedział w błocie.

Tymczasem „Ogniwa”, dowiedziawszy się o kłopotach dziewcząt Wiśki, skrzyknęły się na naradę, zadzwoniły do Ostródy i poprosiły o drugi samochód do pomocy.

W tym czasie wyszła z lasu Fama (po polsku „Płotka”) „Stugębna”. Ucha nastawiła i coś niecoś zasłyszawszy, wdziała czapkę niewidkę, włożyła dwa duże, siedmiomilowe buty i biegiem... no, gdzie?... Oczywiście do pierwszej partii „Ogniwa”, która już była w Świetlinie. Ponieważ ze stu gąb Fama puściła w ruch. Wszem wobec i każdemu z osobna ogłosiła, że samochód wiozący harcerki z Warszawy wpadł z mostu do rzeki, a most był wysoki, a rzeka głęboka. Ze rannych jest wiele, trupów też nie mało... Że na miejsce wypadku zjechały władze, a winni zostali surowo ukarani. Nie zdążyła

wszystkiego szczegółowo opowiedzieć, bo siedmiomilowe buty niosły ją z szybkością wichru wciąż dalej i dalej.

W Świetlinie umilkły śpiewy... Administracja majątku z p. Inspektorem na czele, nie mogąc uzyskać połączenia telefonicznego ze starą Jabłonką, zaprzęga konie i wspaniałym w bryczkę drużynę Marychnę i rozszlochana drużynę Staszki jedzie co koń wyskoczy na miejsce wypadku. Po drodze mijają ich karetka Pogotowia (naprawde!), spiesząca na pomoc oliarom „strasznej katastrofy”.

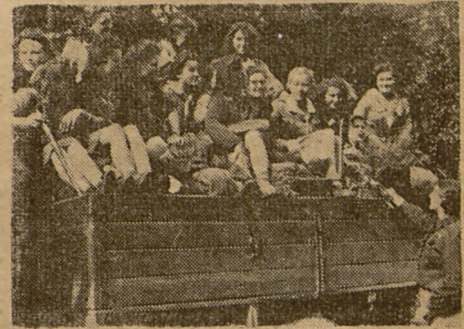


Foto-Film Z. H. P.

„Nieszczęsne oliary” wypadku w drodze na obóz.

Tymczasem „Ogniwa” (te pozostałe) wsiadły na sprowadzony samochód, który po paru minutach wyciągnął z błota pierwszego nieszczęśnika i jechały do Świetlina. Na szosie niezwykłe spotkanie: z jednej strony — my, z drugiej — blade twarze drużyny Maryny i Staszki, oraz p. Inspektor z rozwianym włosiem. Spotkanie o tyle niezwykłe, że nikt nie spodziewał się zobaczyć nas zdrowe i śpiewające. Witano nas, jak z zaświatów, a Staszka — Komenda — rozszlochala się na dobre tym razem z radości.

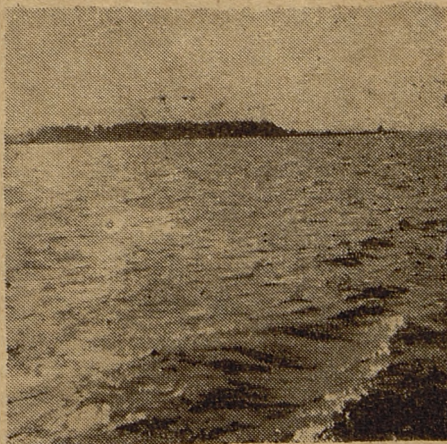
W międzyczasie Fama zdażyła obieć cały powiat w swoich siedmiomilowych butach i już wracała odpocząć krzynekę, kiedy zobaczyła na drodze nasze spotkanie.

Niektóre ze swoich gąb rozdziawiła nieco szerzej ze zdziwienia, inne przymknęła trochę, jeszcze inne skrzywiła niemilosiernie (och Tereso z „Ogniwa” spróbuj ją kiedyś nasładować w tym skrzywieniu!).

Zdziwiona i nieco zawstydzona przycupnęła na chwilkę pod świetlińskim drzewkiem, a potem, jak zaczęła uciekać, to zatrzymała się aż w Warszawie. Tu dopiero znalazła pole do popisu! Tyle ludzi! Rety, rety! Toż to będzie „zabawa”. No i po chwili całe miasto dowiedziało się, że na Mazurach 120 harcerzy zostało zamordowanych...

A jak to było w rzeczywistości? Przeczytajcie „Echa z Polczyn-Zdroju”. Zupnie tak samo.

„Ogniwo zahartowane”.



Fot. P. B.

Sniadrwy, największe jezioro polskie (Mazury). Powierzchnia 122,5 km². Miejscami, bez łonek, z jednego brzegu nie dojdziesz przeciwnego.

Zanim coś
powtórzysz...
dobrze się
zastanów!



Płonie ognisko i szumią knieje...

W sierpniu byłem na kilku obozach harcerskich. Cóż to za wspaniała rzecz — obóz. Dopiero ci, którzy sami rozbijali namioty, którzy w pocie czoła i w srogim zakłopotaniu majstrowali przyce i kuchnie polowe, stawiali niebotyczny maszt, w skwarze i w dymie gotowali sami posiłki i sami siebie kąpali w czasie burzy za źle okopany namiot — dopiero ci zasmakowali naprawdę harcerskiego życia. Szczególnie, jeśli powiodły im się ćwiczenia w tropieniu (mnie się udało odkryć nory dzikich królików!), w polchodzeniu, w pływaniu i w „terence”. No — i jeśli mieli w swych obozach dobre ogniska!

Dobre ognisko — to wspaniałe zakończenie obozowego dnia. Nie bardzo rozumiałem, dlaczego obóz harcerów, który odwiedziłem, miał w ciągu trzech tygodni tylko cztery ogniska. Po co takie oszczędzanie najsmakowszych harcerskich kąsków?

Za to harcerze, z którymi obozowałem, urządzali ogniska co wieczór. Kilkakrotnie naciągnięto mnie tam na gawędę.

Opowiadałem więc. I tak się do tej roli przyzwyczaiłem, że gdy po powrocie z obozu dowiedziałem się, iż „Na Tropie” przestaje być pismem dla drużynowych, a staje się „organem szerokiej rzeszy” harcerów i harcerzy — postanowiłem zostać „zawodowym gawędziarzem” i gawędzić już nie z jednym obozem, lecz z całą „natropową” gromadą.

Ostatnie słowa Baden Powella.

Wszyscy już wiecie, że twórca skautingu — Robert Baden Powell nie żyje. Zmarł w czasie wojny, 8 stycznia 1911 roku. Umarł jako osiemdziesięcioletni starzec w jednym z najczudniejszych krajów świata, w kolonii brytyjskiej, leżącej w Afryce na południe od Abisynii — w Kenii. Jest to zdrowy, wyżyny kraj, na którego pustynnych stepach do dziś pasą się olbrzymie stada żyraf, zebr i gazelli. Ojca domu Naczelnego Skauta wychodziły tam na śnieżnym odkryty najwyższy szczyt Afryki — Kilimandżaro.

Gdy twórca skautingu odszedł do wieczności — w jego biurku znaleziono kilka listów. Jeden z nich był adresowany „Do skautów”. Do Młodzieży skautowej całego świata, a więc i do polskich harcerzy.

Oto jego treść:

„Jeśli który z was był obecny w teatrze na sztuce „Peter Pan” — przypomina sobie niewątpliwie dowódcę piratów, który był ciągle w trakcie opracowywania swej ostatniej mowy, gdyż obawiał się, że kiedy wybiję godzina śmierci — nie będzie miał czasu na wygłoszenie przedśmiernej mowy. Coś podobnego jest także ze mną i chociaż nie jestem jeszcze na ścieżce śmierci, tym nie mniej mogę umrzeć któregoś dnia, więc pragnę przesłać wam parę słów pożegnania. Pamiętajcie, że to są ostatnie słowa, jakie otrzymujecie ode mnie. Zastanówcie się więc

„Miałem życie bardzo szczęśliwe i chciałbym, żeby to samo każdy z was mógł powiedzieć o sobie. Sądzę, że Pan Bóg umieścił nas na tym świecie po to, abyśmy byli szczęśliwi i cieszyli się życiem. To nie bogactwo, ani powodzenie, ani pobłażliwość wobec samego siebie daje szczęście. Osiągnięcie szczęścia przede wszystkim wówczas, gdy uczynicie siebie już od dzieciństwa istotami siłnymi i czystymi, które będą mogły się dojrzałymi. Poznawanie przyrody nauczy was, że Bóg stworzył rzeczy piękne i cudowne po to, abyśmy się z nich radowali.

„Zadawajcie się tym, co posiadacie i życie z tego możliwie najlepszy użytek. Patrzenie na rzeczy raczej od jasnej strony niż od strony ciemnej. Ale najlepszy sposób osiągnięcia szczęścia — to rozsiewanie go wokół siebie. Starajcie się zostawić ten świat choć trochę lepszym, niż go zastalście.

„Kiedy godzina waszej śmierci się zbliży — bedziecie mogli umrzeć w szczęściu, wiedząc, że nie zmarnowaliście swego czasu i że czyniliście wszystko, co było w waszej mocy. Bądźcie gotowi żyć szczęśliwie i umrzeć szczęśliwie. Bądźcie zawsze wierni swemu harcerskiemu przyrzeczeniu, nawet, kiedy staniecie się dorosłymi — i niech was Bóg wspiera.

„Wasz przyjaciel

Baden Powell.

Co odczuwacie, czytając ostatnie słowa człowieka, który stworzył skauting? I co myślicie o treści tych słów?

Poświęćcie najbliższą modlitwę wieczorną pamięci Tego, któremu młodzież całego świata bardzo wiele zawdzięcza.

I starajcie się urzeczywistniać to, co doradza Wam Skaut Naczelny

Kilka sposobów ćwiczenia siły woli.

Baden Powell był wybitnym wojskowym. Był nie tylko świetnym oficerem liniowym (pięć kampanii wojennych w pięciu różnych punktach Imperium Brytyjskiego), ale także znakomitym sztabowcem. Napisał kilka doskonałych podręczników wojskowych, a prócz tego około dwudziestu książek, zawierających opowiadania podróżnicze, wojenne, myśliwskie. Był także słynnym teoretykiem

i praktykiem wywiadu i zwiadów. Połował i uprawiał szereg sportów (tenis, jachting, golf, polo, a w młodości — piłkę nożną). Był dobrym muzykiem, rysownikiem, aktorem. No — i stworzył skauting!

Tak bogate, barwne i owocne życie mógł wieść tylko ktoś, kto umiał dobrze rozplanować swój czas i mocno trzymać siebie w ryzach. Człowiek jest zdolny do nadzwyczajnych osiągnięć, jeśli zdecydowanie panuje nad sobą, jeśli ma mocną wolę.

Andrzej Malkowski lubił długo spać. Regularnymi, codziennymi ćwiczeniami doprowadził jednak do tego, że codziennie punktualnie o godz. 5.30 rano zrywał się z łóżka. Po kilku miesiącach ćwiczeń to wczesne wstawanie nie sprawiało mu już żadnych trudności, szczególnie, iż równocześnie przestrzegał skrupulatnie, aby wieczorem kłaść się spać o godz. 22-giej.

Jeden z czołowych bohaterów „Kamieni na Szaniec” — Zośka — znany był jako chłopiec ze swej nerwowości. Wobec tego zaczął systematycznie i uporczywie ćwiczyć się w spokojnym, równym, powolnym mówieniu i poruszaniu się. Opanowanie nerwów doprowadził w końcu do tak wysokiej klasy, że jako dowódca w akcjach dywersyjnych, w okresie podziemnej walki z Niemcami, powierzano mu najbardziej odpowiedzialne zadania bojowe, bowiem otaczała go opinia... człowieka bez nerwów!

Podam tu kilka praktycznych sposobów kontrolowania ćwiczeń woli:

1. Wybierz jedną lub dwie dziedziny, w których pragniesz „pociągnąć się”. Na przykład — codzienne uczenie się w ciągu dwudziestu minut słówek obcego języka, lub — nigdy nie podnosić głosu, lub — wzorowa punktualność, lub — naprawdę każdego dnia co najmniej jeden dobry uczynek itd. Zrób miesięczną kontrolę i codziennie przed pójściem spać stawiaj na tej karcie plus lub minus. Czas trwania każdego rodzaju ćwiczeń co najmniej 15 dni, ale najwyżej 31 dni. Po wyznaczonym terminie — zmień ćwiczenie na inne. Jeśli ilość plusów wynosi 66% — ćwiczenie wypadło dostatecznie, jeśli 75% — dobrze, jeśli 90% — bardzo dobrze.

2. A oto kilka ćwiczeń, utrzymujących człowieka w dobrej formie psychicznej:

a — Dzień Milczenia. Odpowiadaj tylko na pytania i to odpowiadaj zwięźle. Nie zczynaj sam rozmowy.

b — Dzień Samotności. Idź na samotną dwunastogodzinną wycieczkę. Weź ze sobą dobrą, mądrą książkę. Sporządź sam sobie posiłek.

c — Codzienne poranne mycie się do pasa w zimnej wodzie (szyja, całe ramiona!).

d — Codzienne czyszczenie butów pastą z wydobyciem dobrego polysku

e — Tvdzień Trzech Rozkazów. W ciągu siedmiu dni każdego wieczora, przed pójściem spać, wypisz sobie na dzień następny trzy polecenia do wykonania (np. odnieść pożyczoną książkę, narębać matce drzewa, naostrzyć scyzoryk). Następnego dnia — wykonać skrupulatnie! Kamyk.

W KILKU ZDANIACH

CZELADZ (Chor. Śląsko-Dąbrowska) — Harcerze wyróżniali się w akcji ratunkowej przy gaszeniu groźnego pożaru, w którym spłonęły trzy domy i dwie stodoly.

DOLNY ŚLĄSK — Harcerstwo pomagało masowo przy żniwach na ziemiach odzyskanych. Wszystkie obozy poświęciły temu co najmniej jeden dzień pracy.

GDAŃSK — podczas „Tygodnia Gdańskiego” czcił pamięć swych zamordowanych przywódców. Uporządkowano groby na cmentarzu Zaspe, gdzie spoczywa przeszło

16 tys. ofiar (wśród nich wielu harcerzy) obozu koncentracyjnego w Suthoff. W niedzielę 8 ub. mies., odbyła się we Wrzeszczu uroczysta i wyjątkowo odslonięcia tablicy pamiątkowej ku czci poległych i pomordowanych przywódców harcerzy gdańskich. Odslonięcia dokonał min. Kwiatkowski. Uroczystości zakończono przyrzeczeniem przeszło stu chłopców, odebranych przez Dha wiceprzewodniczącego Z. H. P., hm. J. Sosnowskiego.

GOSTYNIN — harcerze zorganizowali konkurs na projekt pomnika rozstrzelanych w Gostyninie.

Dzię=ku= je=my!!!

Zupa jabłkowa z kluseczkami,
Indyk z puszki z kartoflami,
Krucze ciastka z kremem.

Co to? Przepis z kalendarza? Pierwszorzędna restauracja? Nie — to przeciętne menu sierpniowego obozu (wszystko jedno jakiego, prawie wszędzie tak było).

— Nie jesteście głodni?

— Ojej, ha, ha, ha!!!

— Głodni? Ojej, proszę zajrzeć do magazynu!

Gruba ciocia Unrra, malowana kredą na namiocie, wlewa śmietankę z puszki prosto w chciwe „ciup“ harcerskiej braci.

Tak było w sierpniu. A w lipcu bywało chudo. Ach, te spóźnione przekazy! Pomyłone „zwolnienia“, dostarczane w ostatnich dniach przydziały i wypłaty. Lubisz bracie jęczeć? Możesz sobie używać, ale ja Ci radzę — pomyśl: Drugi rok po wojnie. Podobno miał być głód, a dostaliśmy każdy „do plecaka“ — tłuszcz, konserwy, mąkę, cukier i trochę pieniędzy. Czasem 200, a czasem 780 zł, żeby kupić mleka, mięsa, jarzyn. Tyś nie dostał? A no, Twój pech w tym roku! Chcesz, to możesz narzekać, ile wlezie, ale ja Ci lepiej radzę — pomyśl: Było nas 400 tys. młodzieży do obdzielenia tego lata. I przez trzy miesiące koleje rozwoziły, urzędnicy pisali, wydawały magazyny. A specjalny referent naszych obozów w Ministerstwie Aprowizacji targał czuprynę i biegł od telefonu do telefonu: jeszcze nie dostały Mazury! Jeszcze Kraków, jeszcze jakaś Wólka reklamuje, jeszcze dzwoni z wyrzutami Bałystok, że mu na Dolnym Śląsku na czas porcji nie wydano.

Pewnie. Nie wszędzie szło sprawnie. Nie wszędzie było dobrze. Ale właśnie, żeby na przyszły rok było lepiej, żeby nie stracili zapachu i ochoty ci wszyscy, co się martwili i narzekali o nasze pełne kotły i syle humoru —

Druhny i Druhowie! Ilu nas było na obozach — i tych sytych i tych trochę głodnych — mocno i razem:

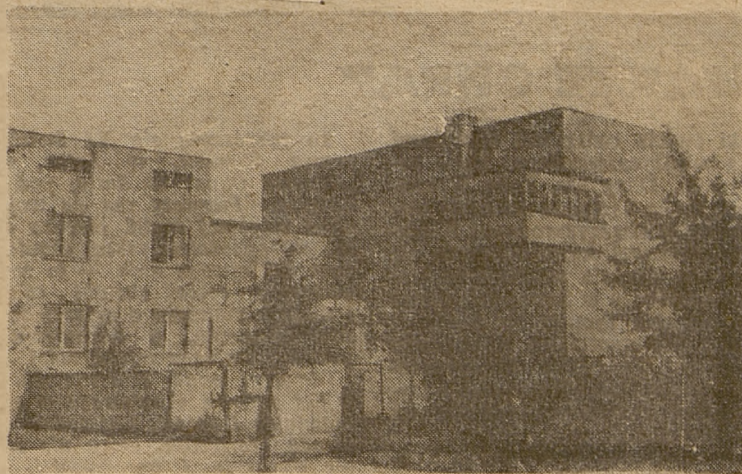
DIĘ-KU-JE-MY!!!

W Ł A S N Y D O M

Ileż to radości sprawiał nam fakt, gdyśmy mogli przyjmować gości w naszym własnym domu harcerskim przy ul. Łazienkowskiej.

Sam dojazd był już wyprawą nawet na przedwojenne czasy. Mijało się szpital Ujazdowski, park Agrykoli i za pierwszym zakretem rzucił się w oczy szary budynek o prostych, dobrze znajomych liniach. Mówiliśmy o nim, że jest w stylu maurytańskim. Bardzo nam to imponowało. Biegaliśmy po piętrach, liczyliśmy schody, zaglądaliśmy w każdy zakątek. Od razu był nasz, a jednak dopiero na widok Niemca, chodzącego z kabinem przed jego bramą, serce się nam

nędzy i rozpaczy. Tynki odbite, klepki z posadzki, a nawet legary i ślepe podłogi spalone, stolarka okienna i drzwiowa rozkładzone. Szyby ani jednej. Centralne ogrzewanie zamrożone. Wszystko trzeba było zmieniać. Popękane rury wypuszczały wodę w podziemia. Rozkuwać trzeba było podłogę na wielu mejtrach, a żeby znaleźć otwór fantastycznie pękniętej od mrozu rury. Z rurek izolacyjnych w ścianach wyciągnięte przewody, odkręcone armatury instalacji centralnego ogrzewania, urządzeń sanitarnych i sieci oświetleniowej. Wszędzie pełno gruzu, szkła i śmieci...



Dom Z. H. P. w Warszawie

Foto-Film Z. H. P.

krajało i czuliśmy, jak on tęsknił za nami, a my za nim. Tyle wspomnień! Wycieczki Polaków z zagranicy, wycieczki skautowe innych narodów przyjmowane były gościnnie w wielkiej marmurowej sali. A te wszystkie konferencje, zjazdy grona młodzieży i instruktorów w ciepłe płonących na kominku szczap...

Dzisiaj dom dźwiga się z ruin. Ciężko porównana licznymi pociskami fasada świadczy, że krwawe walki go nie ominęły. Nie dostał co prawda takich ciosów, żeby zawałił się aż ściany, ale wewnątrz przedstawiało obraz

„Komisariat Odbudowy Domu Harcerza“ działa. Druhowie pomagają ile tylko można. (Ostatnio pracowali na Łazienkowskiej harcerze chor. Mazowieckiej.)

W połowie września przeniesiono się do odremontowanej części Domu. Naczelniństwo Z. H. P. i niektóre wydziały Głównych Kwater. Od sierpnia urzęduje na Łazienkowskiej Centrala Dostaw Harcerskich.

Jeszcze kilka miesięcy, a będziemy znów przyjmować gości w naszym własnym domu.

(Z teki Komisarza Odbudowy Domu Harcerstwa.)

S Ł U Ż B A N A J E Z D N I

— Przepraszam Pana, proszę wrócić na chodnik.

Wysoki, barczysty pan spogląda z góry na małego harcerza, który wydał przed

Spółdzielczości. Zorganizowano kilka udanych imprez, pełniono służbę łączności i wart. Harcerze rozbili czterodniowy pokazowy obóz. Urządzono dwa wielkie ogniska, na które przybyło tysiące osób.

WROCLAW — uporządkował ulicę Sądową, która była zbiorowiskiem gruzów, tak że tramwaje z ledwością się na niej mieściły.

RYBNIK — na zlocie hufców odbyło się poświęcenie sztandaru, zdobytego pod Berlinem przez Wojska Polskie, a ofiarowanego I D. H. w Rybniku.

**NADSYŁAJCIE DUŻO WIADOMOŚCI!
O SOBIE W „KILKU ZDANIACH“!**

chwila stanowczym, spokojnym głosem rozkaz powrotu z jezdni.

— A z której jesteście drużyny?

— Z 94-tej. Ale to pana nie obchodzi. Proszę wrócić! — rozkazuje maly, i duży pan musi się cofnąć.

Student, skaczący do tramwaju, zostaje ściągnięty ze stopnia, musi spokojnie czekać. Paniusia, pechająca się przednim pomostem do wagonu, uchwycona w porę za rękę, zdażyła jeszcze wsiąść prawidłowo. Szofer, który nie zwolnił biegu przy przystanku, płaci milicjantowi karę.

— Ciężki dzień mieliśmy — zaczyna wieczorem sprawozdanie Janek. — Ale morowy — dodaje. Chciałem liczyć, ile osób nauczyłem dzisiaj, ale straciłem liczbę...

Tak to harcerze warszawscy, wspólnie z milicją, uczyli miłych, ale niezdolnych warszawiaków porządku. Pełnili dobrą służbę. Jeżeli choć trochę zdolali poskromić wrodzoną Warszawę niekarność na codzień — pomyślcie — o ile mniej będzie wypadków na jezdni, o ile mniej klótni i awanur w tramwajach, o ile spokojniejsze i mniej nerwowe życie stolicy!

Przy okazji rozpoczęcia roku harcerskiego wystąpiła po raz pierwszy publicznie, niedawno utworzona orkiestra.

KRAKÓW — bierze udział w nauce Esperanta, zorganizowanej przez Związek Esperantystów.

ODZ — 169 harcerzy łódzkich pracowało przy oczyszczaniu Warszawy z gruzów, w dn. 25—28 września. Jedna z grup pracujących, na zlecenie dyrektora muzeum odgrzebała historyczny czelg, zdobyty przez powstańców na Pl. Napoleona.

MAZOWSZE — Chor. Harcerzy urządziła na terenie Warszawy trzydniowy zlot, poświęcając go odbudowie Warszawy, w dn. 16—18 września. Pracowano na Starym Mieście, gdzie ostatniego dnia zlotu rozpalono uroczyste ognisko, poświęcone Starówce i Powstaniu.

RADOM — zorganizował pierwsze w Polsce półkolonie dla dzieci wiejskich, w których bralo udział w okresie zniw ponad 200 dzieci wiejskich. Zapracowane matki chętnie oddawały dzieci pod opiekę harcerzek.

TORUŃ — brał czynny udział w „Dniach Torunia“ (22—29 września) oraz Święcie



„OTWARTE OKNA”

Skautki świata radzą nad sposobami zbliżenia międzynarodowego. Dwie nasze delegatki, Dhny hm. Zofia Wołowska i hm. Maria Trojanowska brały niedawno udział w Międzynarodowej Konferencji Szkoleniowej, która odbywała się w dn. 19—31 sierpnia w „Naszym Szalasi” w Adelboden w Szwajcarii (patrz zeszyt „Na Tropie” Nr 9.10).

Następna konferencja, to Konferencja Kierowniczek Wydziałów Międzynarodowych przy Głównych Kwaterach wszystkich krajów. Delegacja nasza również brała w niej udział.

Obrady zakończyła XI Światowa Konferencja Skautek w Erian, we Francji, z udziałem Lady Baden Powell.

Konferencja odbywała się pod hasłem „Otwarte Okna”.

Do Erian przybyła Dhna Olga Małkowska, oraz Dhna Naczelniczka.

Oto wyzątek z listu Dhny Naczelniczki do „Na Tropie”:

Zółta koniczyzna na niebieskim tle... Powoli sunie w górę wielki sztandar. Otoczył go szeroki czworobok skautek francuskich. Pada krótka komenda i oto 300 dziewcząt biegnie po zielonej trawie ku różnolitemu szeregowi 150-ciu instruktorek z 24-ech krajów świata.

To rozpoczyna się XI Światowa Konferencja Skautek, w Erian, we Francji. „Otwarte Okna” to hasło, pod którym się odbywa. Pierwszy raz po wojnie otwarto okna wspólnej myśli, szeroko otwarto serca. Odpowiedzieć pracą skautową potrzebom dzisiejszego dnia — to zadanie, jakie postawiły sobie skautki całego świata. I dlatego mówiono o sytuacji dzieci, skrzydzonych wojną, o naruszeniu przez nią prawa moralnego wśród ludzi.

Otworzyć okna i drzwi dla wszystkich. Wyjść z domu skautowego w szeroki świat zagadnień i spraw, i wszędzie nieść moeno zasadę braterstwa, które nie zna ras, różnic wyznania i narodowości, które wiąże wszystkich w stałym marszu na lepsze jutro.

Głuchym głosem wrebli huczała miniona wojna w czasie ogniska pożegnawego skautek francuskich. Przesunęły się na tle błasku ognia wizje strasznych dni. Aż przysła wolność... Odstośmy teraz z ruin fundamenty, głęboko urosnięte w ziemię naszych krajów i budujemy na nich lepsze jutro całego świata.

24 barwne flagi radosnym kręgiem zamknęły ognisko. Podaliśmy sobie ręce w mocnym uścisku. „Przyjaźń i wolność przyniosą nam najpiękniejsze dni” — śpiewały skautki francuskie. A echo słów leciało daleko, przez jezioro topiące gwiazdy.

TERESA BROMOWICZ

Wędrownie Ptaki*) zwiedzają Stockholm

Jest jedna książka, którą zna każde dziecko szwedzkie: „Cudowna podróż Nilsa Holgersona”. Autorka, Selma Lagerlöf, opisuje w niej dzieje pewnego bardzo niegrzecznego chłopczyka, który za karę zamieniony został w krasnoludka. W tej postaci Nils, porwany przez dzikie gęsi, odbył na ich skrzydłach przedziwną podróż, oglądając z lotu ptaka cały swój kraj ojczysty; poznał Szwecję od słonecznych południowych wybrzeży Skanii, aż po zaśnieżone, dzikie wzgórza Laponii. Po drodze zwiedził też stolicę kraju: Stockholm.

O założeniu Stokholmu opowiada Selma Lagerlöf taką legendę:

Srebrna księżycowa noc zapuszcza świetlistą sieć blasków na morze. Srebrzą się fale, lśnią białe wapienne wyspy archipelagu na wodach Bałtyku i jeziora Mälara. Wypły puste, niezbrane, jeszcze dzikie. Młody rybak wraca z połowu. Przybija do brzegu. Nagle słyszy plusk roztrzanej szybkim ruchem wody. Płyną foki. Ciemne grzbiety połyskują w roztopionym srebrze fal. Rybak skryty wśród skał nadbrzeżnych drży w oczekiwaniu niespodzianych łowów. Już ręka wprawnym ruchem sięga po harpun, ramię pręży się do rzutu. Nagle... Rybak zdumiony przeciera oczy. Foki wychodzą z wody, strząsają lśniące krople, odrzucają skóry i na nadbrzeżnych głazach widać złotowłose syreny. Oto usiadły srebrne od księżyca, w Bałtyk zapatrzone, śpiewają dziwną pieśń pustym, sennym wyspom. Pieśń piękniejsza od lkania wichru i szumu fal. Zabiło żywy serce młodego rybaka: jedna z tych syren musi być jego! Ostrożnie pełźnie tam, gdzie na brzegu lśnią porzucone skóry łocze. Chwyta jedną, kryje w głębi czółna i czeka. Spłoszone syreny rzucają się do ucieczki! W pośpiechu naciąga każda swe futerko — prędko! prędko! do wody! Już płyną. Znow pluzzcze roztrzana fala. Jeden za drugim ciemny grzbiet niknie w oddali. Jedna tylko syrenka miota się w rozpaczy po brzegu: skóry łoczej znaleźć nie może. Jak popłynie teraz za siostrami? Siadła na skale w płaszczu złotych włosów i płacze. Na tę chwilę czekał właśnie rybak. Podchodzi do biedaczki, pociesza, prosi, by została jego żoną. Cóż miała robić biedna zalekniona syrenka? Zgodziła się. Jako żona rybaka zamieszkała w samotnej chacie, wśród białych wysp. Zapomniała o dawnym życiu, o swobodnej wędrowce wśród chłodnych fal Bałtyku — jak wszystkie żony gotowała, sprzątała.

Otóż to! Przy jakichś świątecznych przrządkach nasza syrenka znalazła za piecem, schowaną przez męża, skórę foki. I wtedy przypomniała sobie wszystko. Na wolność! Co siostry! — wezbrała w niej tęsknota. Prędko wkłada skórę łocza na siebie — rzuca się w morze — odpływa. Na tę chwilę właśnie nadbiegł młody rybak. Zrozumiał, że to ucieczka na zawsze i zrozpaczony cisnął harpun w ciemniejący na fali grzbiet foki. Krew trysnęła. Krew syreny zabarwiła wody Bałtyku i jeziora Mälara, zmieszała się z falą, która oblewa wyspy białe. Krew syreny — tak jak jej śpiew — posiada moc czarodziejską, siłę dziwnego przyciągania. Krew syreny urok rzuciła na białe wyspy archipelagu. Ktokolwiek przyszedł w te strony stawał urzeczony ich nieprawdopodobnym pięknem — nie miał siły więcej się od nich oderwać. Tu na tych wyspach chciał już żyć i umrzeć. Zakładał więc tu swój dom i tak



W przerwie konferencji „Otwartych okien” stoją na krążanku (od lewej) Dhny: Maria Trojanowska, Olga Małkowska, Lady Bi-Pl, Zofia Wołowska, Wiktoria Dewiltzowa (Dhna Naczelniczka harcerek)

*) Tak nazywała się drużyna harcerek z obozu w Ravensbruck.

powstała osada, która rozrosła się w stolicę Szwecji — Stockholm — miasto o niewysłowionym uroku, niepokojąco piękne, czarem swym pociągające, jak śpiew syreny.

Stockholm — Wenecja Północy. Nieprawdopodobna gra światła i barw. W dzień lśniące białe wyspy, zieleń drzew, jaskrawe od słońca czerwone dachy domów, błękit nieba i w granat przechodzący szafir fali morskiej. W nocy orgia barw i światła podwojonych wodą. Lamy elektryczne — kolorowe reklamy świetlne — neony — spadają w czarną toni jeziora wraz z księżycem i gwiazdami — rozlewają się w mrocznej tajemniczej toni jakąś przedziwną niezrozumiałą akwarelę. Oczu oderwać nie można od tej piętaniny barw. Nic — tylko stanąć na moście, zapomnieć o świecie całym, patrzeć... tylko patrzeć...

„Wędrowni Ptaki“ ujrzały Stockholm po raz pierwszy właśnie w nocy. Było to zakończenie międzynarodowej konferencji skautów z lady Baden Powell, jako przewodniczącą. My „Wędrowni Ptaki“ z obozu polskiego w Doverstorp, zostaliśmy zaproszone także. To był dalszy ciąg tej nieopiętej bajki, która zaczęła się wiedy w Ravensbrück, owej błogosławionej godziny, kie-

mamy“ nie znają innego miasta prócz jakichś Łapów czy Sokoł w Białostockim. Teraz nieprzytomne z zachwytu oglądają stolicę Szwecji.

Ulice nieprawdopodobnie czyste. Nie ma brudu nigdzie, nie ma śmieci. I to nie tylko w centrum miasta. Przedmieścia również zachwycają niezwykłą czystością. Są to właściwie małe miasta — ogrody, kryjące w cieniu drzew urocze, jasne wille, wewnątrz komfortowo urządzone. Dokoła znać stopy życiową bardzo wysoką. Dobrobyt powszechny. Zebraków nie widzi się tu zupełnie. Nie ma też złodziei.

— Druhno! skąd tu tyle rowerów? — pytają Pisklaki.

Istotnie na placu, który właśnie mijamy, stoją gęsto rowery, jeden koło drugiego. Właściciele, idąc do pracy, zostawiają je bez obawy. Nawet po kilku godzinach zastana swą własność w tym samym miejscu.

— Nikt nie ukradnie? — dziwią się nasze dziewczęta. Poszanowanie cudzej własności jest w Szwecji tak wielkie, że w ogóle nawet mowy nie ma o tym, aby ktoś przywłaszczyl sobie czyjąś rzecz. Kiedy jeden z „Bocianów“ zapomniał w pociągu torebkę z pieniędzmi i wielce z tego powodu rozpaczał, kolejowy urzędnik zrozumieć nie mógł

tem“. „Pisklaki“ natomiast największą sympatią obdarzyły... misie, i to nie nieimpowijające białe niedźwiedzie o wspaniałym puszystym futrze, ale właśnie te śmieszne brązowe niedźwiedziaki, zupełnie podobne do tych, którymi bawią się dzieci.

— Druhno! jaki ten miś leniwy! Nie chce mu się nawet schylić po cukier!

Publiczność rzuca im kawałki cukru, a rozpieszczone misie stoją z wyciągniętą łapą, czekając, aby biały przysmak spadł im prosto w garść. Jeżeli ktoś chybi, nie raczą się wcale schylić.

Istnieją też tu działy przyrody egzotycznej. Sensacje budzą słonie.

Przygoda, prawdziwa przygoda, zdarzyła się dopiero w pawilonie malp. Oto nagle rozproszone nasze harcerki poczęły zwolywać gwałtowny gwizdek na zbiórke.

— Co się stało? — pedzą do mnie wszystkie. — Dlaczego druhna gwizdę?

— Ja? nic podobnego nie mam na sumieniu.

To pawian wyrwał gwizdek „Czarnej Strzały“ i wspiawszy się pod sułit beczelnie urządził nam alarm. Za nic nie chciał gwizdka oddać i to był jedyny złodziej w Szwecji.

Ze Skansenu zaprowadzono nas do rafusa. Położenie śliczne. Tu właśnie u stóp kolumny zlewa się Bałtyk z jeziorem Mälär. „Pisklaki“ chcą koniecznie raz liźnąć językiem: czy woda będzie jeszcze słona? Ale przewodniczki odradzają. Wody jeziora Mälär kryją podobno zarazki strasznej choroby „Haine-medina“, tak że nawet kąpiel jest

(Dokończenie na str. 10)



Stockholm w nocy

dy blokowa z wielkim krzykiem „Alles raus!!!“ poczęła nas wyrzucać z baraku. Ustawione w pętli, przygotowane na śmierć, zrozumiałymy wtedy nagle, że to niespodziewana wolność przychodzi nareszcie, otwiera powrotny szlak do Ojczyzny. „Czerwony Krzyż szwedzki zabiera nas na wolność!“ — runęła nieprawdopodobna plotka w szeregach. Plotka stała się prawdą.

I odtąd zaczyna się bajka — trudno uwierzyć, aby mogła być rzeczywistością — tak, to musi być bajka. Tyle dobrych, uśmiechniętych twarzy, tyle siostrzanych uścisków dłoni — braterstwo skautowe, braterstwo ludzkie, międzynarodowe staje się znów realną prawdą. Stoimy na moście zapatrzone w nocne piękno Stockholmu. Nawykłe do lagrowej szarzyzny oczy, urzekło światło i barwy — a nasze Szwedki się śmieją. Zachwyty cudzoziemek sprawia im przyjemność. Ale trudno. Pora iść spać — jutro będziemy zwiedzać miasto za dnia.

Od rana przychodzą dwie nasze przewodniczki, wyznaczone przez „hufcową“ Stockholm. Rozmawiamy z nimi po francusku, po angielsku. Szwedki boją się zrobić nam przykrość dźwiękiem mowy niemieckiej, ale w ostateczności trzeba i nią się posłużyć, zwłaszcza w rozmowie z „Pisklakami“. „Pisklaki“ zabrane przez Niemców „prosto od

naszego niepokoju. „Jutro będziecie miały torebkę z powrotem!“ — powiedział, i rzeczywiście. Jeszcze tego samego dnia torebka nienaruszona z całą zawartością wróciła do swej właścicielki, jak gdyby nigdy nic. Także na wsi widziałyśmy bałki z mlekiem, stojące przy drodze i czekające na odbiorcę. Nie zdarza się, aby ktoś zabrał to, co mu się nie należy.

— Ej, żeby to tak u nas było! — wzdychamy.

— Będzie! musi być! — postanawiają „Pisklaki“. — Jak tylko wrócimy do Polski...

Ale na razie nie ma czasu nad tym się dłużej zastanawiać, bo nasze przewodniczki wprowadzają nas do uroczego parku, Skansen — park-muzeum na wolnym powietrzu, rezerwat folkloru, dawnej kultury ludowej. Można tu oglądać drewniane dworki ze starożytnymi urządzeniami wnętrza, stare zabudowania gospodarcze, autentyczne stroje ludowe z różnych prowincji, no i całą szwedzką florę i faunę, która przy wielkiej rozpiętości stref klimatycznych tego kraju przedstawia obraz b. różnorodny. Są tu sarny, jelenie, reny, wilki, lisy, foki, wydry, bobry, białe i brunatne niedźwiedzie, oraz rozmaitsze gatunki ptactwa.

— O, bocian, czarny bocian! — cieszą się „Bociany“, przy spotkaniu ze swym „bra-

Skauting za drutami

Pismo Międzynarodowego Biura Skautów „The Council Fire“ (Ogniisko Rady) zamieściło następującą notatkę pt. „Skauting w obozie koncentracyjnym“: Historia ta jest typowa dla sposobu, w jaki skauci i skautki różnych narodowości podtrzymują życie skautowe nawet w obozach koncentracyjnych. Pochodzi ona od jednej z polskich harcerek:

„Jak w każdym innym, tak i w naszym obozie, jednym z najbardziej regularnych zajęć było wystawianie godzinami na „apelach“. Wśród więźniarek było kilka harcerek, które zorganizowały pewien system skautowania, celem nauczania najmłodszych, których nauka została przerwana przez obóz. Postanowiono, że wszystkie muszą osiągnąć 1-szy stopień — „Wędrowniczki“ (W „The Council Fire“ — „Wędrowniczka“). Normalnie kandydatka na I. stopień przygotować się do egzaminu ze znajomości rodzinnego kraju, jego historii, kultury i stosunków społecznych. Po roku pracy musi przedstawić rodzaj „dziennika podróży po ojczyźnie“. W obozie ta próba została dostosowana do okoliczności. Mianowicie przed „zbiórką“ omawiano, jaka część Polski będzie „na warsztacie“ i kto ma opracować jakie zagadnienia. Następnie w czasie apelu wszystkie harcerki stawały po środku „bloku“, wystawiając na końcach szeregów wartowniczkę, ostrzegające o zbliżaniu się Niemców. Kolejno każda z kandydatek opowiadała, dajny na to swą wycieczkę z Krakowa w Tatry, opisując swoje przygotowania, ekwipunek, widoki po drodze oraz geografie, historię i etnografię, roślinność, świat zwierzęcy i legendy okolicy. Praktycznie ćwiczyły się harcerki, zbierając różne zioła, susząc je, tnąc „na łóżku“ i stosując w leczeniu współwięźniów. Nawet nieharcerki brały żywy udział w ich pracach, zapominając na chwilę o głodzie, chłódzie i okropnościach życia w obozie.“

tu zakazana. Wobec tego uciekamy do wnętrza ratusza, podziwiając arkaady i krużganki błękitnej sali, olbrzymie malowidła ściennych i złote mozaiki.

— Prawdziwe złoto! — szepcą nasze dziewczęta. — Jakby tak wydłubać scyzorykiem jeden kamyczek, to by był majątek. Oczywiście nikomu nie przychodzi na myśl wprowadzić ten zamiar w czyn.

O godzinie 12-tej bije zegar i wtedy z trzaskiem otwierają się ukryte drzwiczki na wieży. Po malej galerijce dokola szczytu defiluje pochód fantastycznych złotych figurek, z których ostatnia, skloniwszy się za trzaskuje drzwi. Co przedstawiają te figurki, nie mogliśmy się dowiedzieć, natomiast objaśniono nam, kim jest ten poważny marmurowy rycerz wewnątrz ratusza. To św. Eryk, patron Szwecji! Mała jasnowłosa „Czajka“ stanęła u jego stóp i zapatrzyła się w olbrzymie berło. W tym momencie ją sfotografowano. I nazajutrz gazety stockholmskie umieściły zabawne zdjęcie: harcerka polska w rozmowie ze św. Erykiem. Wszyscy mogli podziwiać zadarty nosk Zosi-„Czajki“ — i zwieszono nad nią surowe oblicze św. Eryka. Już to wogóle sfotografowano nas ciągle, na każdym kroku: na dworcu, na moście, nad morzem, na tle różnych posągów — słowem byliśmy sensacją Stockholmu i cieszyliśmy się powszechną sympatią. Po zwiedzeniu ratusza, pałacu królewskiego (nasz Wawel piękniejszy!) różnych muzeów i domów, miałyśmy wreszcie w głowie kolorowy młyn wrażeń. A tu jeszcze wieczorem czekało na nas „Tiwoli“. Kto tam nie był, temu żal. Oto „Kamera śmiechu“, lustrzana sala, gdzie za 50 öre można z prerażeniem oglądać swoją osobę najokropniej zniekształconą w różnych kierunkach. Kombinacja zwierciadeł wklęsłych i wypukłych zmienia nas kolejno w wykrzywione ropuchy na jannicznych nogach, w okrągłogłowe kule bilardowe, to znów w preraźliwie długie tyki z głową jak jajko. Ze „Pisklaki“ na ten widok piszczą z uciechy i wyczyniają malpie miny, to nic. Ale widzi się tu ludzi dorosłych, którzy dosłownie siadają na ziemi ze śmiechu. Szwedzi bawią się jak dzieci. Za nowe 50 öre (które tak, jak i wszystkie inne wstępy płacą nam skautki szwedzkie) wchodzimy do osobliwego „domu tortur“: tu schody zapadają się nagle w dół, tu podłoga ucieka spod nóg, tu „latająca mata“, tu wagonik leci z góry na leb na szyję wraz z wrzeszczącymi pasażerami. A potem jazda autem elektrycznym w ciemność poprzez „wawóz okropności“: pajaki jadowite, ludożercy z maczugą, świecące fosforycznie kościotrupy — oto przychytna niebywałych emocji dla publiczności. My w obozach koncentracyjnych widziałyśmy inne okropności, więc te szwedzkie nie robią na nas żadnego wrażenia.

— To całkiem, jak nasze wesołe miasteczko! — mówi któraś z „Dzikich Gęsi“. — Pamięta druhna na wystawie w Poznaniu?...

Poznań! Polska!... Wystarczyło tego jednego wyrazu, aby zgasić śmiech. Wracając wspomniemia. Także nazajutrz, gdy wsiadamy na pokład statku, aby odbyć czarującą wycieczkę wodą dokola Stockholmu, tęsknota przyćmiewa oczy jak mgła. Kiedyż nareszcie przybędzie po nas statek, który zawiezie nas do Polski?...

Szlak „Wędrownych Ptaków“ wiedzie zawsze do kraju...



Na prośby czytelników rozpoczynamy naukę języka Esperanto.

Umawiamy się — Esperanta uczy się przez grę. Czytelnicy muszą mieć uszy i oczy otwarte, naśladować „pracę“ zastępu „Błyskawic“. Wszystkie wskazówki gramatyczne należy wpisywać do osobnego zeszytu, podobnie nowe słówka esperanckie. Słówek uczyć się według gier podawanych w kąciku esperanckim, nigdy metodą „kucia“. W razie, gdyby powstała jakaś trudność, zwrócić się o radę do dha Kozłowskiego Witolda, Warszawa-Zolibórz, Internat R. T. P. D., ul. Felińskiego 15.

Uczyć się Esperanta całym zastępami.

ZBIÓRKA I.

Deszcz padał za oknem. Kilka kropli przedostało się przez dziurawy sufit. Opały prosto na głowę Parasola...

Parasol zaprosił dziś cały zastęp do siebie. Przyszli wszyscy.

— Podczas deszczu lepiej być blisko Parasola — powiedział wchodząc Diabeł.

Siedli przy stole.

— Zapiszcie sobie! Esperanckie zdanie: „Tio pensigas min pri...“ znaczy po polsku: „To zmusza mnie do myślenia o...“

W pierwszej chwili nie zrozumieli o co chodzi, ale ponieważ harcerz powinien być posłuszny, wyjęli kartki i ołówki. Zapisali zdanie esperanckie. Teraz Parasol z kolei wyjął kartkę i napisał:

„Tio pensigas min pri suno“.

— Zapiszcie: suno — słońce.

Błyskawica jak zwykle szybko przeczytał:

— „Tio pensigas min pri suno“.

Antek Cwaniak przetłumaczył:

— To zmusza mnie do myślenia o słońcu.

Parasol zabiera głos:

— Teraz pod moim zdaniem esperanckim Diabeł napisze: „Suno pensigas min pri...“ No, słońce zmusza do myślenia o... — ...o cieple. Zaraz... ciepło. I Diabeł zaczął szukać w słowniku A. Grabowskiego. — Już mam. Ciepło — „varmo“.

Wszyscy zapisali na swoich karteczkach: „ciepło — varmoo“, a Diabeł napisał na kartce Parasola: „Suno pensigas min pri varmoo“.

— Teraz pod moim zdaniem esperanckim Diabeł napisze:

„Suno pensigas min pri...“ No, słońce zmusza do myślenia o... — ...o cieple. Zaraz... ciepło.

I Diabeł zaczął szukać w słowniku A. Grabowskiego.

— Już mam. Ciepło — „varmo“.

Wszyscy zapisali na swoich karteczkach: „ciepło — varmoo“, a Diabeł napisał na kartce Parasola: „Suno pensigas min pri varmoo“.

— Następne zdanie pisze Piuron:

„Varmo pensigas min pri fajro“.

— Zapiszcie „fajro — ogień“.

Antek Cwaniak kończy grę:

„Lumo pensigas min pri fulmo“.

— „Fulmo“ to błyskawica — godło naszego zastępu, a „lumo — światło“.

Parasol skrupulatnie notował czas układania zdań. Najkrócej, bo tylko dwie minuty pisał Błyskawica. Nie od parady tak go nazywano.

Koniec gry. Chłopcy notują uwagę Antka Cwaniaka, który pierwszy spostrzegł, że:

Rzeczowniki w Esperancie kończą się na — o.

— Zbiórka w szeregu! Kolejno odlicz!

- suno
- słońce
- lumo
- światło
- fajro
- ogień
- fulmo
- błyskawica...

Ale zrobili kawał Parasolowi! Nie odliczyli, jak należy, ale... spotkał ich uśmiech zadowolenia.

Wszystkim, którzy pytają jak nawiązać kontakt z HARCERZAMI I SKAUTAMI ZA GRANICĄ

przypominamy, że listy adresujemy:

Komisja dla Spraw Zagranicznych przy Naczelnictwie ZHP.

Warszawa
Lazienkowska 7

W kopertę wkładamy list

pisany po polsku (jeżeli piszemy do Polaków), po francusku (jeżeli do Francuzów), po angielsku (do Anglików) i t. p.

i kartkę:

lub:

albo:

i t. p.

Nie zapominać na tej samej kartce podpisać się (wyraźnie) i podać swój dokładny adres. Odpowiedź z zagranicy otrzymamy tą samą drogą, t. zn. za pośrednictwem Komisji dla Spraw Zagranicznych.

Harcerze z Jastarni zbudowali sobie własny jacht

We wrześniu II Drużyna Żeglarska im. Zawiszy Czarnego z Jastarni obchodziła niecodzienne święto, mianowicie poświęcenia i spuszczenia na wodę własnoręcznie wyremontowanego jachtu „Skaut”.

Aby dokładnie zdać sobie sprawę z trudu i mozół, jaki harcerze musieli włożyć w remont i zabezpieczenie jachtu, musimy się cofnąć do pierwszych dni po zakończeniu wojny.

Krótko po ogólnym zawieszeniu broni, pod koniec maja ub. roku, z inicjatywy obecnego hucowatego zawiązał się w Jastarni Żeglarski Zastęp Harcerzy. Pierwszą myśl naszych harcerzy, to zdobycie taboru i jednostek żeglarskich. Otóż na Dnie Bałtyku, tuż przy brzegu, leżał całkowicie zasypany przez piasek morski jakiś jacht. Musimy go zdobyć! Dwunastu młodych druhów własnymi siłami, bez jakiegokolwiek pomocy odkopuje i wciąga na wyżynę wydmową ocalony przed

rozbiem fal morskich jacht. Tak uratowali jacht przed zupełnym rozbiem. Inny statek, silnej konstrukcji holownik, będący w niedalekiej odległości od zasypanego piaskiem morskim jachtu, uległ w okresie jesiennym całkowitemu rozbiem.

Ale nie sztuka jedynie wyciągnąć jacht i zabezpieczyć go, chociaż i to kosztowało dużo pracy i mozół. Chłopcy prosto z pracy, z ciężkiego trudu rybołówstwa, często bez kolacji, wieczorami przychodzili do swej zdobyczy. Jacht trzeba wyremontować, zdobyć maszt, olinować, postarać się o żagle, o ster należy go odmalować. Skąd jednak brać na to wszystko pieniądze?

Prośbi synowie rybaków przeobrażają się w aktorów-amatorów, urządzają przedstawienia, rewie tańców narodowych, zabawy ludowe itp. A proszę zapytać się kogoś z mieszkańców półwyspu, czy nie podobają się im imprezy harcerskie? „Jeszcze takiego przedstawienia nie widzieliśmy” — mówili starzy rybacy. Tak starali się harcerki i harcerze o fundusze, aby za nie wyremontować swój zdobyty jacht, może pierwszy w dziejach całego istnienia półwyspu. Starali się za ofiarowane im pieniądze dać w zamian coś dobrego, wypracowanego, coś na poziomie harcerskim. Byli i cieślami i stolarzami, wykonywali prace malarskie i ślusarskie. Szyli żagle i wykonywali prace wszelkiego rodzaju, jakie tylko istniały. Pieniądzy wydano na jacht przeszło 50.000 zł i to pieniędzy zarobionych wyłącznie tylko własnymi siłami i pomysłem. A pracy chyba więcej niż za 50.000 zł włożyli.

Nadeszła wreszcie upragniona chwila. Jacht został kompletnie wykończony. Jastarnia tłumnie stawiała się na uroczystość poświęcenia pierwszego jej jachtu harcerskiego. Plm. Antoni Bizewski.

Prosimy o przysłanie zdjęcia „Skauta”. — (red.)

ZAGADKI ŚLĄSKIE

Co to jest?

1. W koszulce się rodzi, a nago chodzi?
2. Jeszcze się ojciec nie urodził, syn po dachu chodzi?
3. Gdy jest na ziemi, ma 4 nogi, gdy jest pod ziemią, ma 3 nogi, gdy jest nad ziemią, ma 2 nogi, a czasem jest bez nóg?

Odpowiedzi znajdziecie w numerze, w miejscach całkiem niespodziewanych. Odpowiedzi są też niespodziewane. No, ale to autentyczne śląskie zagadki.

Kto znajdzie odpowiedzi i przyśle je do redakcji?

CZY WIECIE, ŻE...

Wielu harcerzy odbyło w sezonie ubiegłym zapoznawcze kursy wiedzy o morzu, w Państwowym Centrum Wychowania Morskiego. W roku przyszłym spędzenie wakacji w P. C. W. Mie będzie utrudnione: dostaną się tam tylko ci, co przejdą kurs przygotowawczy, prowadzony przez specjalnie do tego celu powołane pismo „Żeglarz”. Początek kursu w N-rze czwartym. Aby stać się uczestnikiem kursu, trzeba zaprenumerować „Żeglarza” na okres 9 miesięcy (72 zł, konto PKO XI-160, Gdynia, Dom Żeglarza).

nie wiesz, ja też nie wiem.

W dniu 25 sierpnia br. odbyła się w Sopotcie przed ob. Min. Jędrzychowskim największa dotychczas w Polsce defilada jachtów. Na uczestniczących w niej 20 jednostek było dziesięć harcerskich.

Podręcznik „Sternik Łodzi wiosłowej” został przez H. B. W. oddany do druku.

Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego w nadchodzącym sezonie najwięcej uwagi poświęci pływactwu. Uwaga — nie zaniedbywać treningów na pływalniach krytych!

Plótno żaglowe z fabryk krajowych ma być przydzielone organizacjom dopiero w roku przyszłym pod koniec pierwszego kwartału.



Fot. Zbigniew Kosycarz

25. X. — 25. XI.

Jesienna Kampania zbiórki złomu

Polskie huty i piece czekają na pokarm.

Ulice i place miast, pola i drogi zasłane są polskim złotem — złomem żelaznym.

Należy go tylko wybierać i dostarczyć do zbiornic i składów, a pociąg zawiezie je do „głodnych” hut i pieców.

Tylko ręce społeczne, tylko ręce młodzieży, a więc Wasze, Druhny i Druhowie, mogą nadać tej akcji właściwy wyraz.

Zbierając bezużyteczne żelastwo, dajecie państwu dewizy i przyspieszacie odbudowę kraju.

M
U
S
Z
T
R
A



Spróbujcie, jak ci chłopcy na rysunku, zrobić musztrę z zawiązanymi oczyma!

— Drużyna bacność! W szeregu wg. wzrostu za inną zbiórka. Zawiązać oczy!

Spocznij. Rozejść się. Drużyna wg. wzrostu zbiórka. A ofermy, a fajlapy! Nie umiecie stanąć w szeregu? Prędeż! Zbliża się druh hucowcy. Do góry druha hucowego!

TO WARTO WIEDZIEĆ

„Kto świat szych uczuł i myśli
rozszerza
Powiększa siebie i ojczyznę swą,
A to jest celem harcerki, harcerza,
Którzy polężną Polskę widzieć chcą...“

Wprowadzamy nową modę w „Na Tropie“.
Każdy z nas czyta — jeden dużo, drugi mało, jeden to tylko, „co mu wpadnie w rękę“, inny starannie dobiera sobie lekturę, ktoś czyta tylko w niedzielę, a kto inny ciągle, w pociągu, tramwaju, nawet przy jedzeniu.

Nie wszystkie warto czytać, czasem po prostu szkoda oczu i czasu. Ale jak zorientować się w odpowiedniej lekturze, w nawale obecnych (pomimo braku papieru i wszelkich trudności) pism, piśmerek, książek?

Umawiamy się tak: Jeżeli przeczytasz coś, co uznasz za odpowiednie i wskazane dla harcerki, harcerza — piszesz do „Na Tropie“. To trzeba przeczytać, to powinno się wiedzieć. I tak wszyscy będą wiedzieli.

Taki właśnie list dostaliśmy od Kaczki-filozofa:

„Od kilku dni nie mogę przestać myśleć o czymś nieprawdopodobnym, a jednak całkiem możliwym:

Być może, że nasz wszechświat jest tylko atomem w jakimś większym systemie...
Albo, że w mojej ręce na jednym z jąder atomów żyją sobie małe atomowe ludki.

Bardzo to dziwne pomyśleć, że to, co sobie czasem wyobrażałem w lajemnicy, nikomu o tym nie mówiąc, bo by się ze mnie śmiano, nagle znalazłem przypadkowo w poważnym piśmie, poświęconym zagadnieniom wiedzy i życia, „Problemach“. W 4-tym numerze tego interesującego pisma jest taki artykuł: „Miejsce człowieka w Kosmosie“.

Zacząłem go przeglądać najpierw dlatego, że ma dużo ilustracji. Potem przeczytałem to, co było napisane b. przejrzystym drukiem: „Weź: 1. wody destylowanej 40 litrów,
2. mydła toaletowego 7 kawalków
3. węgla czystego na 9000 cłówków,
4. fosforu na 2200 zapalek,
5. żelaza na 1 gwóźdź całowy,
6. wapna, magnezu i siarki po trochu“.

Czy wiecie co z tego można zrobić? O'óż jest to formułka na... stworzenie człowieka w rełorcie. Człowiek w oczach chemika jest właśnie mieszaniną tych oto składników, przyrządzonych w odpowiedni sposób.

Na razie co prawda nie wiadomo jak, może kiedyś będziemy wiedzieli? Człowiek

jest taki mądry! Chociaż w porównaniu z wszechświatem jest pod względem wielkości mniej niż prochem i pyłem, ale posiada t.zw. rozum, umysł, który przekracza granice zakreślone ciału miarą centymetra i grama.

Człowiek na przykład umie mierzyć odległości między planetami. Ba. zna ich wielkości. Umie porównywać.

„Gdybyśmy wyobrazili sobie ziemię, jako kosmiczną pigułkę na polu, to trzeba by zlepić aż tysiąc takich pigulek w jedną, aby otrzymać pigułkę — Jowisz. Tysiąc Jowiszów złożyło by się na pigułkę „Słońce“. Tysiąc słońc na pigułkę gwiazda, a tysiąc gwiazd na pigułkę większa gwiazda“.

Pagalata!
A są ludzie, którzy twierdzą, że ziemia jest duża...

A odległości...

Do słońca, musielibyśmy lecieć samolotem bez wylądowania blisko 4 lata. A istnieje taka gwiazda — nazywa się Betelgeuze. — której średnica równa się trzykrotnej odległości ziemi od słońca. Zwyktemu śmiertelnikowi kręci się w głowie, jak myśli o cyfrach i odległościach wszechświata. Astronomowie to też śmiertelnicy, a ponieważ nikt nie lubi zawrotów głowy, przestali się posługiwać kilometrami i zamienili je na t. zw. rok świetlny (t. zn. odległość, jaką światło biegnące z szybkością 300.000 km na sekundę przebiegnie w ciągu roku).

Podróżując z taką szybkością, dotarlibyśmy do księżycy w 1¼ sekundy, do słońca w 8 minut, a do najbliższej gwiazdy Proxima Centauri w ...4 lata. Do Betelgeuze (w Orionie) 100 lat, a do gromady gwiazdowej w konstelacji Herkulesa 36 tysięcy lat!

Kochane „Na Tropie“!

Nie będę przytaczał więcej cyfr, które wyczytałem w „Problemach“, bo i nie ma tu na to miejsca. Same cyfry mało znaczą, a nie mogę przecież przepisać całego artykułu.

Chciałbym, żeby jak najwięcej druchen i druhów mogło to przeczytać. Nie dlatego, że są to „ciekawostki“. Dla mnie to są sprawy zupełnie zasadnicze. Wiedzieć np. o tym, że są duplikaty naszego wszechświata... (co prawda w odległości 146 milionów lat świetlnych...)

To, że tak powiem, otwiera oczy i głowy. Bo, że pomyślmy: ludzie tyle już wiedzą! Są „mądrymi na odległość 146 milionów lat

świetlnych“, a nie potrafią poradzić sobie z tymi całkiem bliskimi zagadnieniami na ziemi. Wojny, głód, choroby... Czy naprawdę nie ma na to rady? Po przeczytaniu tego artykułu z „Problemów“ zrozumiałem małość człowieka pod względem rozmiarów i jednocześnie wielkość jego rozumu, zdolnego obejmować wszechświaty. I teraz wierzę, że możemy ulepszyć naszą ziemię. Tylko musimy dużo się uczyć, dużo czytać, dużo wiedzieć — rozszerzać nasze myślowe horyzonty.
Kaczka-Filozof

Mała, szara, drobno na cienkim papierze dwukrotnie w 1943 r. nielegalnie drukowana książeczka. doczekała się trzeciego wydania w jawnej polskiej drukarni.

„KAMIENIE NA SZANIEC“

Opowiadanie o Wojtku (Alku Dawidowskim), Czarnym (Janku Byttnarze*). Łośce (Iadeuszu Zawadzkim) i kilku innych cudownych ludziach, oraz o niezapomnianych czasach 1939 — 1943 roku, o czasach bohaterstwa i grozy. Opowiadanie o ludziach, którzy w tych niesamowitych latach potrafiliby żyć pełnią życia, których czyny i rozmach wycisnęły piętno na stolicy oraz rozeszły się echem po kraju. Którzy w życie wcieli potrafiliby dwa wspaniałe ideały: braterstwo i służbę.

Książka, która jako dokument przejdzie do historii.

Książka, czytana z zapartym oddechem w czasie okupacji.

Książka, która wielu młodym i starym ludziom wskazała „właściwy trop“. Która rozgrzewała do walki o wolne jutro, która rozgrzewa do nieustannej walki o lepsze dziś.

Książka, która powinna się znaleźć w każdej drużynie.

Autor — hm. Aleksander Kamiński (podczas wojny J. Górecki) — twórca ruchu zachowego, autor „Andrzeja Małkowskiego“, „Antka Cwanaka“, „Książki Wodza Zuchów“ i innych książek, znany Wam „Kamylk“.

Ilustracje — hm. Władysław Czarniecki, artysta — długoletni ilustrator „Na Tropie“.

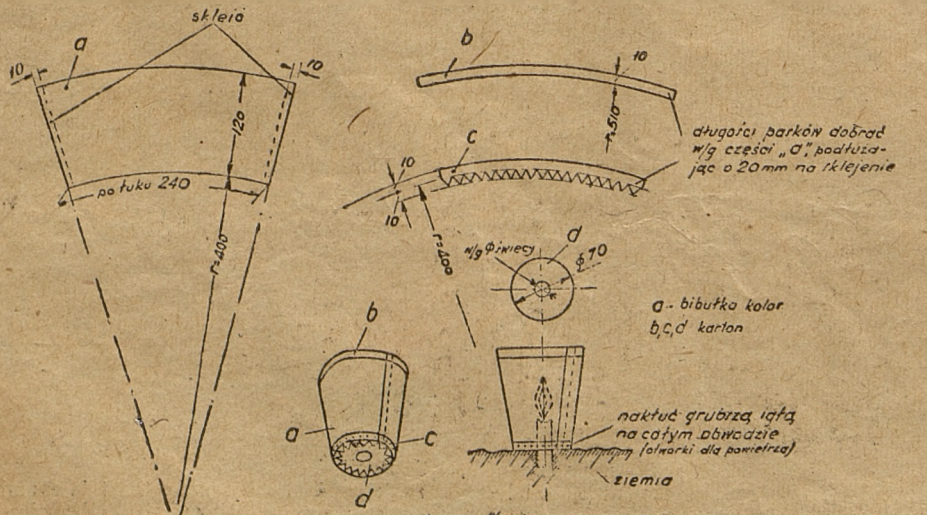
Okładka — projektu W. Ostrowskiego.

Wydawca — Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza“.

Stron 208 — Cena 200 — zł.

* Uwaga! W „Kamieniach na Szaniec“ zostało mylnie podane nazwisko Janka. Nazywa się Byttnar, nie Bittner.

Lampka nagrobkowa



Jak zrobić lampkę nagrobkową? Po prostu z kolorowej bibułki. Przyjrzyjcie się dobrze rysunkowi, a na pewno potrafiacie ją odpowiednio skleić.

Z CZEGO SIĘ CIESZYĆ?

Samolot-siewca.
Nareszcie znalazł się uczoney, dzięki któremu samoloty będą obsiewać ziemię ziarnem, nie bombami. Pierwsza próba z tym samolotem-siewcą odbyła się w Tunisie w Afryce. Pewne zakłady ogrodnicze spreparowały w ten sposób nasienie trawy, że każde ziarnko otoczone zostało kulką specjalnie odżywczego nawozu. Nasienie trawy rozsięte zostało po pustyni z umocowanego u spodu kadłuba „rozpylacza“ samolotu, obsiewając w ten sposób po 2000 akrów dziennie i oto już dziś, na niedawnych wydinach piaszczystych pasie się bydło.

Traktor radiowy.
Traktorem można kierować przy pomocy fal radiowych. Niedawno zostały przeprowadzone próby tego rodzaju pod Londynem. Posługując się takim traktorem człowiek oszczędza sobie 85% wysiłku.

Największy zbiornik wody.
Polska przystępuje do budowy nowych olbrzymich zbiorników wodnych w Janowie nad Dunajcem oraz w Czorsztynie.

Obok zbiorników w Porąbce, Rożnowie, Turawie oraz Odmuchowie, będziemy mieli dwa nowe sztuczne jeziora, w tym zbiornik wody w Janowie będzie jednym z największych w Europie.

Powstana tam dwie elektrownie o mocy 240 milionów kilowatów, zasilające południową i północną część Polski.

Obydwa zbiorniki wodne wchodzić w plan regulacji i usławnienia Wisły.



„Szary Wilk“ otworzył kronikę zastępu właśnie w tym miejscu, gdzie pierwsza zwrotka znanej piosenki „Jak dobrze nam“ rozpoczynała opis letnich szlaków zastępu. Umówił się przecież ze swoimi chłopcami, ponieważ zastęp jako całość nie brał udziału w żadnym obozie. że każdy z osobna opisze to, co przeżył w ciągu wakacji!

Mapa, nie mapa? Wykres? Czy jakieś inne licho? Bo proszę: jedno kółko — to Warszawa — drugie Wrocław, poniżej tego ostatniego „bimba“ jakieś Kłodzko, a wzdłuż tej linii — kto?

No! to się dobrali!!!
Jedrek „Kluska“ i Stasiak „Foka“.
— Cha! cha — zaśmiał się „Szary Wilk“, patrząc na rysunek maszerującej Kluski.
Z zaciekawieniem przeczcił kartkę:

Jedrek „Kluska“ przestudiował rozkład jazdy najpierw od góry do dołu, potem na odwrot i kupił bilet do Wrocławia. Jechał teraz w nieznaną. Pękaty plecak rozpychał się na półce, kola pociągu rytmicznie wystukiwały Wrocław — Wrocław, a Kluska myślał trochę o tym, że jest bohater, bo sam ruszył w świat i trochę o tym, ile jajek na twardo zjeść na raz. Dopiero nad ranem ku niemałemu zdumieniu odkrył w sąsiednim przedziale Stasia „Fokę“.

— Ty dokąd?
— Do Wrocławia.
— O! — zdziwił się Kluska. — Ja też.
— No, to trzymajmy się razem!
— Dojeżdżamy — ktoś zawołał.

Przed oczami chłopców rozwinęła się panorama największego obszaru miasta w Polsce, kamienna, szaro-ruda pustynia. to południowa, całkowicie zniszczona dzielnica. W śródmieściu panował za to ożywiony ruch. Pełno było eleganckich sklepów, poznikały niemieckie napisy, przesuwaly się przepelnione, niczem w Warszawie tramwaje. Tylko od którejś bramy oderwał się kilkunaltm dzieciak, biegł obok i płacziwym głosem skamlał: „Pan kieba, kawalka kleba“.

— Idź do Hitlera! — roześmiał się Jedrek.
— Odczep się! — krzyknął Foka.

Spojrzeł po sobie.
— To głodne dziecko — powiedział miękko Kluska, nie znoszący myśli o głodzie.

— To Niemiec — Foka chciał coś jeszcze mówić, ale w tej chwili z zakrętu wynurzył się długi wąż gruntownie obładowanych postaci i kopniastych wózków wszelkiego kalibru. Repatriacja Niemców.

Szli dalej.
Miasto zaczynało im się podobać, ale na którymś tam z kolei moście starej dzielnicy, Jedrek, że był kpiarz, zawołał:

— Ty, Foka! wiesz co? Te Odre muszą kłóć kiedyś wsadzić do maszynki od mięsa i zemieć. Dlatego ma tyle odnóg. Cha cha! a to zrobił kawal: mają teraz 15 wysp i 17 mostów i sickaną Odre!!

Za chwilę Foka z niewinną miną spytał:
— Zgadnij czego brak we Wrocławiu?
Zgadywał Kluska, w „kimie“ biegła bęstyja, ale ani rusz zgadnąć nie mógł.
— Czego nie ma? — skapitulował wreszcie.

— Kurzu!! — wrzasnął Foka.
Jedrek pomyślał chwilę i odpowiedział:
— A wiesz dlaczego? Bo Warszawa leży w środku Europy, krzyżują się jakieś drogi i jest przeciąg, a Wrocław ciut z boku i dlatego cisza.

— Cie! jakiś mądry! — odpowiedział Foka, który właśnie zobaczył inną osobliwość. Co kilka kroków stała budka, czasem wtulona w gruzy. Na każdej napis: „Kiosk“. Mało tego, czasem ozdobny napis w rodzaju „Kiosk pod słodką kaczka“, „Marlena“, „Danusia“, „Kacik“ itp., w najgorszym razie tylko napis „kiosk“, żeby broń Boże nikt się nie omylił i nie pomyślał, że to co innego.

Potem spotkali harcerza „tubylca“. Zaciekawili ich ogromnie bardzo kolorowy, ślicznie haftowany herb.



„Tubylec“ nazywał się Józek, był Lwowianinem i mocno się oburzył, jak go Foka spytał:

— Ty! co Ty masz na herbie! — dwie baby, kozę w konwulsjach, czarną kurę i „M“ na uszach?

— Hula! bracia, bo jak mi powiesz jeszcze raz, że św. Jan Ewangelista i św. Jan Chrzcziciel to dwie baby, a czeski tew. co

1) Herb Wrocławia składa się z litery W, od pocz. litery księcia Wrocławia, zwanego po łacinie Vratislav, orla śląskiego, jako symbolu nierozdzielnej łączności Wrocławia z Płaniami Śląskimi, podobizny głowy św. Jana Chrzcziciela (w środku) — patrona ognia i dym

2) Herb wrocławski, lwa czeskiego — na pamiątkę krótkiej przynależności miasta do dynastii czeskiej, w którym to w tym okresie kształtował się herb miasta, oraz głowy św. Jana Ewangelisty lub św. Doroceji (na wierzchołku).

jest na pamiątkę, że Wrocław do Lecznow też należał, to koza w konwulsjach, naha-piesz się biedy w torbę.

— No dobrze, a kura?
— Jaka kura, to przecież orzeł piastowski i „M“ nie jest „M“, tylko W, bo kiedyś Wrocław nazywał się Wratisławia.
— Acha!!!

Foka udawał przekonanego — na szczęście warszawska syrenka okazała się świetnym sprzymierzeńcem w zawieraniu przyjaźni i Foka z Kluską zostali zaproszeni do ogródka działkowego na „Karlówce“, na fajne śliwy, prosto z drzewa.

Obiecali być o trzeciej.
Szli już dość długo, według planu, narysowanego przez Józika.

Kluska pierwszy spostrzegł strzałkę z patyków.

Ogródki działkowe zajmowały dużą ogrodzoną przestrzeń. Cicho tu było i pusto. Przewijał się aromat dojrzewających owoców, bzęk wirujących w słońcu muszek i cichutki szelest, osypujących się płatków przekwitłych róż.

Gdzieś z boku, w jednej z licznych altanek, usłyszeli głosy. Zdawało im się, że słyszą śpiewny akcent Józika.

— Zrobiły mu kawal!
Foka bez słowa znikł w gęsto rosnących malwach na prawo. Kluska zaczął się chyłkiem przemykać poza krzakami porzeczek.



Po kilku krokach, z rozczarowaniem stwierdzili, że rozmowa odbywa się w języku niemieckim.

Miał już krzyknąć na Fokę, niech wraca, ale...

... Polen, Breslau...
Co to mogło znaczyć?
Zaczął się człogać w kierunku altanki.
— Polen dürfen das nicht entdecken? — mówił ten sam głos.

— Jawohl! — odpowiedziało zgodnie kilka bardzo młodych głosów.

Jedrkowi Klusce zaczęło serce bić jak młotem. Wtulił się, nie zważając na kolce, w krzak agrestu i nosiem przylgnął do źeruek altanki.

Widział co prawda tylko nogi, ale za to słyszał doskonale

Gotów był w tej chwili wybaczyć Niemcom przymusowe roboty, dzięki którym rozumiał każde słowo. Od miasta niósł się gwar, zgrzytały tramwaje na pętli. Tu było cicho, tylko przed furtką wyrostek jakiś pisał kozę, pokrzykując po niemiecku.

„Ach — to pewnie czujka“ — pomyślał Kluska, drząc jednocześnie o to, by Foka nie popsuł wszystkiego. Jak długo tak siedział, nie umiałby określić, usłyszał jeszcze gromkie „Heil Wehrwolf!“¹⁾, potem skrzypnęły drzwi. Najpierw czterech chłopaków, potem jeden dorosły, z wyglądu robotnik, wysunęli się z altany.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

2) Polacy nie powinni tego odkryć.

3) Oczywiście.

4) Niech żyje Wehrwolf (Wilkołak)



UWAGA HARCEBEZIE FILATELIŚCI I KRAJOZNAWCY!

Odpowiedzcie „Samotnemu Wilkowi” — Najder Zdzisław — Piotrków, Trybun., Al. 3 Maja 3, m. 4), który pyta:

„Czy na terenie Polski, wzgl. za granicą, znajdują się specjalne grupy harcerzy-filatelistów? harcerzy-krajoznawców?”

U nas, tzn. w Piotrkowie, jest zorganizowane Koło Krajoznawcze (75% harcerzy) i kursy: fotografistów-krajoznawców (70% harcerzy) i przewodników po Piotrkowie (90% harcerzy); w drużynie istnieje zastęp „Łazików-krajoznawców. Jeżeli istnieje jakiś harcerski wydział krajoznawczy, to zgłosimy się tam i będziemy mogli rozwinąć żywszą działalność.”

JAK SIĘ MÓWI!

„Dlaczego w „Na Tropie” znajdują się takie wyrazy: „...Druhu Drużynowo...”, podczas gdy prawie wszyscy (nawet druhni) mówią „Druhu Drużynowa”, „Druhu Zastępowa”.

Kto ma rację? Mówi się przecież: „pani Wiktorowa, pani Walentowa”, a nie „pani Wiktorowo, pani Walentowo”. Ja jestem uparty i mówię nie tak, jak ci prawie wszyscy. Ale chcąc się upewnić, zapytuję „Na Tropie”.

Mówi się Druhu Drużynowo, Zastępowa itd. „Pani Wiktorowa”, „pani Walentowa”, „druhu drużynowo” — to jest g w a r a. Tak się mówi, rzeczywiście, ale to nie jest prawidłowo, a w żadnym razie nie literacko. Jeżeli ktoś tak mówi, no, to „udzie w łokiu”, ale pisać tak nie można. Błąd!

ZGINĄŁ BUT...

„Przewracam 14-ty numer „Na tropie” w lewo, w prawo — patrzę pod światło, chłopaki grzeją puste miejsca nad ogniem — nic — buta nie ma...” — pisze — „Potok”.

„Gdzie jest ów nieszczęsny strasznie zniszczony but skantowy”, a raczej pouczający rysunek, jak należy wyprostować but? — pyta ktoś inny.

Alarm! Co się stało z butem z 14-go numeru „Na Tropie”? — pytają druhni i druhowie w listach. I wszyscy myślą, że to jakiś kawał. A to po prostu „drukarnia nawaliła” — tzw. choćliki drukarski się wtrącił.

But się znalazł — oto on:



„MATRYMONIALNE.”

Jest pewna grupa listów, które możnaby nazwać żartobliwie „matrymonialnymi”. Druhu chce korespondować z druhem, bo... (tu następuje żariwe tłumaczenia), druń z druhną, ktoś komuś coś pożyczył, a teraz go szuka, ktoś prosi kolegę, żeby podał adres.

W gazecie taką wzmiankę daje się do działu ogłoszeń i za to się płaci...

Zgadamy się drukować tego rodzaju ogłoszenia, ale... pod warunkiem: Kto chce znaleźć swoje, albo czyjeś nazwisko w dziale „listy, listy, listy” — niech też za to płaci. Albo po harcersku — przysyłaj, druho, czy Druhu, ładne zdjęcie do „Na Tropie”, dobry dowcip harcerski, rysunek, wiersz, nowelkę. Albo przysyłaj nazwisko i adres nowego prenumeratora, którego dla pisma zyskałeś. Inaczej nic z ogłoszenia nie będzie!

Zaczynamy:

Bożena Dwojakowa — Ć. S. R. — Stary Rokytński 81 p. p. Trutnov — prosi druhni i druhowi, którzy byli na Kursie drużynowych w Szklarskiej Porębie, w 1945 roku, aby do niej napisali.

Chwisiłka Michała poszukuje Stanisław Milewski-Lipkowski — Komendant Szpitala Matulskiego. Adres: Cegielnia, Dąbrówka Wilanowska, poczta Pyry.

Druh Szulowski Eugeniusz, Świebodzin, Krasieńskiego 32 (woj. Poznański), prosi d-ha Wł. Knoche o napisanie.

Dłna Zuzanna Kozłowska, lat 14 — Warszawa, Rejtana 4, m. 26 — chciałyby korespondować z druhem „zastępowym” Ziółkiem z 2 L. D. H. drużyny z Lublina.

Zastępowy Włesiek Kozłowski, lat 16 — Warszawa-Mokotów, Rejtana 4, m. 26, z gimn. im. Stefana Batoiego, kl. IVa, chciałyby korespondować z druhną z Krakowa. Szczególnie interesują go zabytki historyczne Krakowa.

Migdał Jerzy — wieś Włostowice 63, poczta Puławy, woj. Lubelskie, chciałyby korespondować z harcerkami i harcerzami.

DO DRUKU CZY DO KOSZA?

A teraz spojrzmy na nadesłane listy z pracami do „Na Tropie” z punktu widzenia ich przydatności w piśmie: do druku, czy do kosza?

Dłna Maria Woźnicka — Prosimy o zdjęcie „Strażnicy Harcerskiej”.

Obóz Wędrowny „Szmaragdowej” po Czarnym i Zielonym Śląsku, 37 W. D. H. — macie na pewno masę ciekawych wrażeń z wędrowki. Przyslijcie je ujęte nie w formie suchej notatki, bo to mało czytelnikom daje, ale reportaży, opowiadań, karetek z pamiętników, ciekawych refleksji. Przyslijcie zdjęcia.

Dł J. Br. Zwiłczacz — Zakopane, Rzeszów — Kom. Chorągwi, Bandos Adam, Irena Zawisza, „Charcica”, Jan Piątkowski, dh „Zet” z Borzęcina, dh Duralski — Poznań, wykorzystamy, przyslijcie coś jeszcze.

O. S. — Wiersze wykorzystamy, dowcipy zwróćmy pocztą.

Dł Mięto Drozd, VII. D. Harcerki w Budzynie, pow. Chodzieński, „Pstroćka”, Elka z Koszalina, Danuta Łomaczewska, 23 Z. D. H. im. Wojłka i Czarnej w Łodzi, „Te-Zet” (Łańcut), „P. O. A.” — napiszcie coś jeszcze.

Hufiec Harcerzy w Żąbkowicach, Dh Leonard Jankowski — Piotrków Kujawski, Zofia Moczulska — straciło aktualność, przyslijcie coś jeszcze.

„Chrobry Ryś” — Zwolen — mieszanina niezłych pomysłów i okropnej słabizny — przyslijcie jeszcze, próbujcie!

Tad. Gajewski, Wichra, dh Konefka, dh St. Paweł, K. Kosińska — słabe, przyslijcie inne.

ZYCIORYSY.

„Jesteśmy drużyną im. Andrzeja Małkowskiego, a — wstyd się przyznać — nie znamy jego życiorysu...”

Oto częste listy, jakie otrzymuje redakcja. I oczywiście prosba: „PRZYSYŁJCIE NAM ZYCIORYSY!”

Uwaga, IV D. H. — Koszalin. JUŻ W NASTĘPNYM NUMERZE PRZECHYTACIE O ANDRZEJU MAŁKOWSKIM w „Na Tropie”.

*

A kto zna życie HENRYKI PUSTOWOJTOWNY? „Może macie życiorys naszej patronki? Bo my wiemy o niej niezbyt dużo, a tu we Wrocławiu znikąd żadnych książek, ani wiadomości.

Byłybyśmy ogromnie wdzięczne. Tak po harcersku, tzn., że w każdej chwili moglibyście liczyć na żeńską „piłkę wrocławską”.

To chyba zadanie dla Krakowa, Katowic, Poznania, Łodzi — tych miast, gdzie łatwiej o książki: iść do biblioteki, poszperać, znaleźć, co trzeba i przelać V Z. D. H. im. Henryki Pustowojtówny — Wrocław-Karłowice — Asnyka 2.

NA PYTANIE DOTYCZĄCE MUNDURU ZNAJ-DZIECIE ODPOWIEDZ W NASTĘPNYM NUMERZE

NA WSZYSTKIE PYTANIA DOTYCZĄCE DZEMBO-RI NA RAZIE NIE ODPOWIADAMY, BO „NA TROPIE” SAMO JEST NA ICH TROPIE, WSZYSTKIMI WIADOMOŚCIAMI NA TEN TEMAT BĘDZIEMY SIĘ Z WAMI DZIELIC W MIARĘ NAPLYWANIA INFORMACJI.

STARE GRZECHY

W lipcowym numerze „Na Tropie” usiłowaliśmy zrobić „Rachunek sumienia”, kończący rok „natropowy”. Ogłosiliśmy ankietę. Obiecaliśmy urządzić zjazd korespondentów.

Przez cały sierpień i połowę września, chociaż już dawno termin minął, przynosił listonosz Wasze krytyki pisma i życzenia na rok następny.

Oprócz czytelników, którzy przysłali odpowiedź „na własną rękę” — wzięły udział w ankiecie: kurs dla drużynowych Chor. Radomskiej, uczestniczka zlotu szkoleńowego Mazowieckiej Chor. Harcerki i uczestniczki CAS-u w Kartuzach.

Trzeba przyznać, że ciekawsze, więcej dające do myślenia, więcej z serca płynące są odpowiedzi przysłane indywidualnie. Ile w nich ciekawych pomysłów, rzeczowych krytycznych uwag, dobrych rad, ciepłych słów

zachęty! Aż się chce pracować! To są listy pozytywne, to znaczy takie, które coś wniosły do „Na Tropie”, które przyczyniły się do tego, że pismo będzie więcej niż dawniej odpowiadało życzeniom czytelników.

Nie wszystkie listy są takie. Są też dwa (na sto kilkadziesiąt) negatywne, to znaczy takie, w których się wszystko krytykuje, wszystko burzy, a nic nie buduje. Jeden z tych listów napisali lewą ręką na bibulce (śliznina forma!) „Nie skauci” Dobrze, że sobie taki trafny pseudonim obrali, bo tego rodzaju krytyka, taka opozycja, jest rzeczywiście zupełnie nieskautowa. Mądra, rzeczowa krytyka — buduje, głupia — rujnuje.

Ankieta „znalazła oddźwięk w szerokich warstwach” (jak to się szumnie mówi w prasie dla dorosłych) harcerskich. Wzięli w niej udział przedstawiciele miast i wsi, harcerki i harcerze (na 20-tu chłopców przeciętnie jedna druhu!), druhowie 13-to i 40-letni. Podajemy nazwiska tych wszystkich, którym (jak wynika z ankiety) „Na Tropie” „leży naprawdę na sercu”, i których prosimy o dalszą współpracę przez nadsyłanie krytyki oraz materiałów.

Z Bedzina — Adam Bilik, z Chwaliszewa M. Olszanowski, „Hela z Chojnic”, z Katowic — E. Kondera, „Biały Kruk”, z Kielc — Wł Rogowski, z Krakowa — Hanka, z Krotoszyna Włkp. — Lili Wojciechowska, z Lidzbarku — Jan Brukszo, z Łodzi — M. Sadrzakówna, Irka, W. Cybulski, „Wilecy Pazur”, T. Krawczyk, z Nowego Tomyła Jerzy Tyc, z Olsztyna — Ewa Tatarkiewicz, z Ostreszowa — „Stary Wilk”, „Młody Ryś”, z Piotrkowa — „Samotny Wilk”, z Poznania — Wolyński Henryk, z Pruchnika — Bojto Marian, z Radomia — H. Poniatowska „Dobry Ślad”, z Rogoźna Włkp. — Cz. Bielicki, z Silesy — drużynowy, którego żona czyta tak pilnie „Na Tropie”, że zapomina ugotować obiad, z Sompolna Włkp. G. Zaleski, z Sopotu — Adrzej Zienc, „Muszelka”, z Suwałk — Jarczewska Halina, z Tarnowskich Gór — „Stary Duch”, z Trabek — Z. Górecki, z Warszawy — „Tereśka”, Jacek Kubski, J. Bulik, „Lotny Sokół”, Hanka Czecholczuk, „Sokole Oko” z Praż, „Dzielny Sokół”, St. Srokowski, H. Dobrzyński, A. Sosnowski, „Narcyz”, Słota, z Włocławka — Leszek Rudziński (odpowiedź przysłana w dowcipnej formie: „Odpuszczenie grzechów Natropa”), z Włostowic pod Puławami — „Herbert”, z Zakopanego — Marian i Mięto Drozd.

Wybaczcie, jeżeli ktoś został pominięty. Jeżeli nie znajdzie tu swego nazwiska, a będzie się czuł odpowiedzialny za pismo — to i tak będzie współpracował.

Nie zostali wymienieni wszyscy ci, którzy odpowiedzieli na ankietę ustnie, w bezpośrednim kontakcie z redakcją.

Brak tu również nazwisk tych druhni i druhowi, którzy pisali do „Na Tropie” przez cały rok ubiegły.

Nie ma również nazwisk „opiekunów” „Na Tropie”, tj. tych Druhen i Druhowi z pośród instruktorów i Władz Naczelnych Z. H. P., którzy zawsze chętnie służyli radami.

Tych rad to już teraz mamy dużo, tyle, że na razie odwołujemy obiecany zjazd korespondentów, a to z tej przyczyny, że byłby on więcej w tej chwili kłopotliwy, niż pożyteczny. Do pracy nie wniosł by nic specjalnie nowego, bo wypowiedzi było dość, żeby się móc zorientować jakie są wymagania terenu, a przeszłoby w trudnej pracy realizowania tych wymagań.

Chyba wybaczycie „Natropowi” także nie-dotrzymanie obietnicy?

A zjazd zrobimy wtedy, gdy już kilka numerów takich, jakie chcielibyśmy czytać, urodzi się. I wtedy urządzimy naradę familijną „co z tym dzieckiem dalej?”

Trop.

Śląska Wytwórnia Części do Kotłów Parowych

KATOWICE-OCHOJEC — TEL. 250-69 i 253-48

dostarcza i wykonuje:

1. Rurociągi parowe i wodne wysokiego i niskiego ciśnienia,
2. Urządzenia do zmiękczenia i odgazow. wody — stacje destylacyjne,
3. Paleniska mechaniczne i części — rusztowiny — odlewy żeliwne,
4. Przebudowa kotłów — zdmuchiwacze sadzy — chłodnice pary,
5. Zbiorniki i cysterny nitowane i spawane — wymienniki ciepła,
6. Konstrukcje żelazne — wiazary — elewatory — nawęglania.

„WAN”**Wytwórnia Aparatów i Maszyn**

KATOWICCE, ulica Zamkowa 20. — Telefon 357-25.

Fabrykacja i reperacja części i maszyn górniczych.

FIRMA A. JAGIEŁŁO

poleca znakomite wyroby wafelowe oraz
HERBATNIKI, PIERNIKI I KEKSY
po cenach konkurencyjnych.

KATOWICE, ulica Karbowa 3. — Telefon 334-87.

Fabryka Musztardy „ARTUS”

Dzierż. Piwko Fr.

SZOPIENICE, ul. Sobieskiego 10. — Telefon 241-28.

Zakład Instalacyjno-Wodociągowy

oraz budowa centralnego ogrzewania
wykonuje:

CWIEKAŁA MIECZYŚLAW

KATOWICE, ulica Mariacka 11. — Telefon 302-82.

Przedsiębiorstwo**Budowlane**

Inż. Wł. Andruszkiewicz

CHORZÓW

ulica Powstańców 12

Telefon 408-13

dla ciężkiego przemysłu**W. Staworzyński****BUDOWNICZY****Przedsiębiorstwo Budowlane**

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

w CHORZÓWIE, ul. Dąbrowskiego 10-12

TELEFON 400-45 i 413-67

wykonuje wszelkie prace wchodzące
w zakres budownictwa**Biuro Techniczno-Handlowe****WŁ. WIERZEANOWSKIEGO**

CHORZÓW, Katowicka 24. Tel. 403-50. Rok zał. 1926.

Dostawa dla hut, kopalń i fabryk wszelkiego rodzaju
artykułów technicznych.**ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY****BIAŁASIGNACY**

CHORZÓW I, ulica Wolności 48

Skład żelaza :-: J. Tokarski

CHORZÓW II, ul. 3-go Maja 4. — Telefon 410-94.

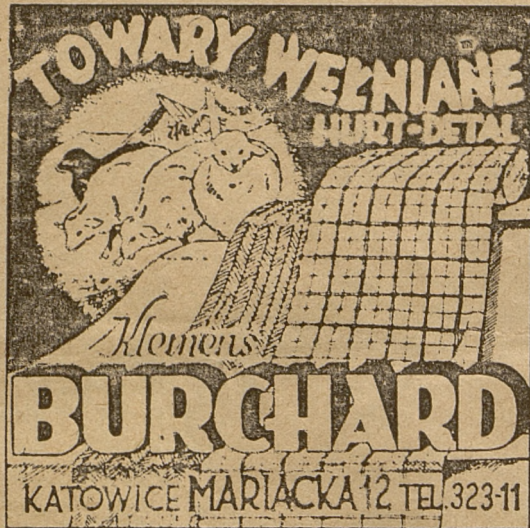
poleca:

okucia budowlane, narzędzia i wyroby emaliowane
i pocynkowane.**Zakład Kuśnierski****Stanisław Duś**

KATOWICE, ul. Dyrekcyjna 5 I p. — Telefon 326-27.

BIURO TECHNICZNE**A. BALCZARCZYKA „TECHNIKA”****PRZEDSIĘBIORSTWO INŻ.-MONTAŻOWE
OGRZEWANIA, INSTALACJE, RUROCIĄGI****SIEMIANOWICE ŚL.**

ul. Bytomska 31 — Telefon 231-38



Jedwabie, materiały wełniane, bielizna damska, męska i dziecienna, pończochy, skarpetki, kapliny, swetry i towary krótkie poleca w wielkim wyborze
sp. z o. o.

ALEKSANDER DEMBIŃSKI

CHORZÓW I, ul. Wolności 1. — Telefon 410-24.

RODAK STANISŁAW

Mistrz krawiecki

CHORZÓW I, ulica Wolności 45. — Telefon 402-88.

Władysław Ziemba

Skład papieru — materiałów piśmiennych — pomoce naukowe

KATOWICE, ulica Dyrekcyjna 7. — Telefon 303-30.

Krawiec Męski
DOROCIŃSKI JAN

KATOWICE, ul. Warszawska 57 m. 6. — Tel. 331-20

poleca się Szanownej Klienteli.

R. TROSZOK

BUDOWA CENTRALNYCH OGRZEWAŃ, WODOCIĄGÓW I URZĄDZEŃ SANITARNYCH

Katowice, ul. Andrzeja 13, tel. 355-55 (warsztat i skład: ul. Sobieskiego 15, tel. 340-91) projektuje i wykonuje: Ogrzewania centralne wszelkich systemów — Ogrzewania dalekonośne — Susznie — Wentylacje — Wodociągi — Stacje pompowe — Pralnie mechaniczne i rurociągi na wysokie ciśnienie.

**FABRYKA WYROBÓW
CEMENTOWYCH**

P A W E Ł G A Z A



Pszczyna ulica Bieruńska 14, tel. 150

**ZAKŁAD BLACHARSKO-DEKARSKI
I INSTALACYJNY**

KULINA JAN

KATOWICE, ul. Zabrska 7 — tel. 331-66.

Lwowski Zakład Krawiecki
DAMSKO-MĘSKI

ANTONI WANIEK, KATOWICE, ul. Moniuszki 4

Pierwszorzędna obsługa Ceny przystępne.

Przedsiębiorstwo Przemysłowo-Handlowe

„**Rekord**” wł. Marian Urbańczyk
Wytwórnia ksiąg Handlowych i Wyróbów Papierniczych

produkuje: albumy, bibularze, klasery filatelistyczne, korytka biurkowe, księgi handlowe, skoroszyty, segregatory, teczki do podpisu, zeszyty itp.

„**CHEMIKOL**”

WYTWÓRCZA SPÓŁDZIELNIA PRACY CHEMIKÓW

KATOWICE. — Telefon 363-90 i 330-45

produkuje: lakiery bezbarwne i wypalane w piecu, farby lakierowe, gruntowe i ochronne, emalie kolorowe i wypalane w piecu, sykatywy.

**CENTRALA
TECHNICZNO-HANDLOWA**

Tarcze szlifierskie — Pily tarczowe — Pasy transmisyjne
Spinacze do pasów — Szczotki — Pendzle — Armatury wodociągowe — Armatury sanitarne — Łożyska kulkowe

KATOWICE, WARSZAWSKA 63 / TEL. 301-50

SZYMAŃSKI IZYDOR
Hurtowa Zbiornica Żłomu

na województwo Śląsko połudn.
XI z ramienia Centrali Żłomu

KATOWICE-WELNOWIEC

ul. Kopernika 12, tel. 362-54 i 362-55

E. WOLKO

**Zakład Zegarmistrzowski
Złotnik-Optyk**

Własny wybór gwoździ sztandarowych - obrączek
ślubnych - branzoletek - sygnetów - krzyżyków - meda-
lików - oraz naprawa wszelkiej biżuterii.

Tarnowskie-Góry, Krakowska 12, tel. 340 m. 186

Zawsze na składzie w dużym wyborze
WSZELKIE PRZYBORY HARCERSKIE
i wojskowe po cenach konkurencyjnych
poleca: **FIRMA KONFEKCJA I GALANTERIA**
ANNA WIKŁO

KATOWICE, ulica 3-go Maja 26. — Telefon 334-12.

KA-PE-HA Katowicki Dom Przem. Handlowy

Katowice, ul. Mickiewicza 15 — Tel. 345-57/58

dawniej Robert Streit poleca: wszelkie materiały budowlane.

Specjalność:

Szlachetne tynki TERRABONA znana od lat wyprawa fasadowa.

Wytwórnia Wędlin Krakowskich
PIOTR WILK

KATOWICE, Stawowa 16 — Tel. 310-46

poleca swoje wysmienite wyroby po cenach niższych.

H. DANIELAK
ŚLĄSKA CENTRALA ROWERÓW

Katowice, ul. 3-go Maja 23 — Tel. 321-11

dostarcza hurtownie wszelkie części rowerowe, latarki, baterie,
zaróweczki oraz termosy.

Maszyzny Biurowe

naprawa maszyn do pisania i liczenia, przeróbka pisma
z niemieckiego na polskie

DUDA TADEUSZ, Katowice, Jagiellońska 3, Tel. 356-64.

PIERWSZOPRZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI
wojskowy i cywilny LUDWIK KALUS

Katowice, ul. Kościuszki 49 — Tel. 364-77

wykonuje mundury i czapki harcerskie po cenach przystępnych.

Wagonowe dostawy ZIEMNIAKÓW oraz MAKI, KASZY
i STRĄCZKOWYCH załatwia

Dom Handlowy „ŚLĄSK”

właśc.: W. IWASZKIEWICZ i Ska

KATOWICE, ulica Młyńska nr 20 — Tel. 305-58.

Książki szkolne, naukowe, harcerskie — wszelkie nowości
wydawnicze i pomoce szkolne poleca

KSIĘGARNIA Raj Piotr

KATOWICE, ulica św. Jana 6 — Telefon 307-45.

**Skład Przyborów
Dentystycznych**

„VIS”
W. i A. ŚWIATŁOWSCY

KATOWICE

ul. 3-go Maja 7 lp. tel. 315-14

Kupno i sprzedaż wszelkich ar-
tykułów wchodzących w zakres
dentystyki i techniki dentyst.

**Materiały
Wełniane Bielskie**

Konfekcję Damską i Męską

JEDWABIE-KRETONY-SWETRY-BLEZERY

POLECA FIRMA:

Borowiecki Jan i Ciszek Kazimiera

KATOWICE, Dyrekcyjna 6 (róg Pierackiego) tel. 31792

PIEKARNIA I CUKIERNIA

JAN MAJOWSKI

KATOWICE, UL. WARSZAWSKA 71



*poleca pierwszorzędne
pieczywo i wyroby cukiernicze*

„Sanitas”

Hurtownia Materiałów
Opatrunkowych



KATOWICE, ulica Młyńska 17

Telefon 304-65

**FABRYKA CUKRÓW
I CZEKOLADY**

SILESIA

Właśc.: Jan Ziółkowski z Warszawy
Mysłowice, ul. Stalina 5
Telefon 220-22

poleca w dużym wyborze:

karmelki czekoladowe
w tabliczkach, pralinki
biszkopty, herbatniki



Skład fabryczny: Katowice
ulica Plebiscytowa 16 — Telefon 300-85

DLA SMAKOSZY JEDYNI

WYROBY WYTWORNI
WYROBÓW MIĘSNYCH

STEFAN

KOSMOWSKI

KATOWICE, 3-GO MAJA 14
Telefon 364-30 i 322-50



Specjalność

szynka, parówki i kielbasa
krakowska

Pierwszorzędny

Zakład Kuśnierski

KAROL BARTOSIK

CHORZÓW, ulica Jagiellońska 2 — Telefon 401-72

*wykonuje wszelkie prace w zakresie
kuśnierstwa wchodzące*

Solidna obsługa - - - - Przystępne ceny

Zakład Krawiecki

PORADZISZ JOZEF

KATOWICE, ul. Mariacka 30 I p.
przypomina się Szanownej Klienteli.

Piekarnia i Cukiernia „Dworcowa”

wł. DERBA WACŁAW
KATOWICE, ulica Warszawska 9 — Telefon 347-62

*poleca dwa razy dziennie świeże
pieczywo i wyroby cukiernicze.*

LABUS HENRYK**CENTRALNE OGRZEWANIA I WODOCIĄGI**

MYSŁOWICE-SŁUPNA, ul. Krakowska 5. Tel. 221-75.

„TEKA“ Śląska Wytw. Waliz i GalanteriiKATOWICE, ulica Św. Jacka 13. — Telefon 300-08
poleca w każdej ilości: walizki wszelkich rozmiarów, kufry specjalne, walizki szyte, torby szkolne, kartony.
Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym.**Staciwiński Henryk, Optyk dypl.**KATOWICE, ulica Mieleckiego 6. — Telefon 300-25
poleca: okulary, lornetki, aparaty i przybory fotograficzne. — Własne laboratorium oraz dla harcerzy bezpłatna poradnia fotograficzna.**Zakład krawiecki**

ZENON MICHAŁAK

CHORZÓW I, ul. Katowicka nr 9 — Tel. 416-37
wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres krawiectwa męskiego, damskiego i wojskowego.**WYTWÓRNIA CUKIERKÓW, CZEKOLADY I PIERNIKÓW „SZAROTKA“**hurt i detal CHORZÓW I, ul. Wolności 26 — Tel. 417-47
poleca najprzedniejsze wyroby cukiernicze.**PIEKARNIA I CUKIERNIA, Marian Grześkowiak**

KATOWICE, Plebiscytowa 28 — Tel. 300-83

poleca dwa razy dziennie świeże pieczywo oraz pierwszorzędne ciastka i torty. Przyjmuje zamówienia na śluby i wesela.

ŚLĄSKA CENTRALA HANDLOWA

A. DUDZIŃSKI I A. KADLEWICZ

KATOWICE, ul. Warszawska 32 — Tel. 307-56 i 307-57
CZĘŚCI I PRZYBORY SAMOCHODOWE
kupuje i sprzedaje.**MINISTERSTWO ODBUDOWY, Centrala Materiałów Budowlanych**Sp. z o. o. — Oddział w Katowicach, ul. Francuska 53
Tel. 336-02/03, 302-56 i 314-83. Posiada składy własne i uznane na terenie całego Wojew. Śląsko-Dąbrowskiego. Dostarcza materiały budowlane dla odbudowy kraju. Przeprowadza sprzedaż Urzędem, Instytucjom i Firmom prywatnym wszelk. materiałów bud. Cenniki na żądanie.**MASZYNY CHŁODNICZE**

Przeprowadzanie głównych remontów przy maszynach chłodniczych oraz dostawa chlorku metylu.

T. KOŁODZIEJ, Katowice II, Krakowska 20. Tel. 310-88.

„SMAKOSZ“ Spożywcze Zakłady Przemysłowe

CHORZÓW II, ul. Miechowicka 17a — Tel. 401-64

wł. W. Ciechanowski — poleca harcerzom na wycieczki i obozy Herbatnik — ekstrakt do herbaty ze smakiem rumowym oraz Ekstrakt Piwowar — znak. napój chłodz.

Panie, Panowie i Wojskowi

ubierają się tylko w pierwszorzędnym salonie krawieckim

CHORZÓW I, Rynek 13 — Tel. 422-48.

LENARTA JÓZEFA, Chorzów I, Rynek 13, Tel. 422-48.

Lwowska Pracownia Obuwia WIĄZEK JAN

KATOWICE, Kochanowskiego 11 — Tel. 307-95

posiada na składzie wielki wybór
OBUWIA MĘSKIEGO, DAMSKIEGO I DZIECINNIEGO.
Przyjmuje zamówienia stalunkowe.**ODLEWNIĄ ŻELAZA**

JERZY BURZIK

CHORZÓW I, ul. Hajducka nr 67 — Tel. 404-26

wykonuje wszelkie odlewy z żelaza lanego.

Piekarnia Polska

FRANCISZEK OBORA

KATOWICE, ul. Gliwicka 8 — Tel. 315-85

poleca najprzedniejsze pieczywo i ciastka.

MAGAZYN OBUWIA

M. MATEJA

KATOWICE, ul. Pierackiego nr 10 — Tel. 334-66

poleca duży wybór obuwia luksusowego.
— Specjalność: OBUWIE DZIECINNE. —**Fabryka Mebli i Budowy**

JONCA JÓZEF

CHORZÓW I, ul. Wolności nr 98 — Tel. 411-27

Specjalność: URZĄDZENIA SKLEPOWE

Własny skład mebli
przy ul. Wolności 49 (obok przystanku tramwajowego).

F. FREUND**HURTOWA SPRZEDAŻ WYROBÓW PAPIEROWYCH**

Dostawa wszelkiego rodzaju artykułów biurowych

KATOWICE, ul. 27 stycznia 20 (w podwórzu). Tel. 362-18**STOLARNIA**

Arch. Adam Koniuszewski

KATOWICE, ul. Brata Alberta

koło Śl. Techn. Zakł. Nauk. Tel. 353-62

HARCERSKA SPÓŁDZIELNIA z o. u.**„BESKID”**w **BIALEJ** koło Bielska, ul. 11-go Listopada 28, poleca na sezon zimowy: wiązania narciarskie, narty, łyżwy, artykuły harcerskie. **Telefon 23-32****MOTO-ROWER**

Rowery — Części — Wózki Dziecięce — Artykuły

Techniczne i Wytwórnia Bagażników

EDWARD KAREL**CHORZÓW I, ul. Wolności 13. Tel. 434-30.****Elektro-Radio-Salon**w **KATOWICACH**, ulica Warszawska 28 — tel. 321-85

poleca w wielkim wyborze:

Radiodbiorniki i lampy radiowe — patelony i adaptory elektryczne — płyty w najnowszym nagraniu — wszelki sprzęt elektro-techniczny. — Ceny umiarkowane. — Obsługa fachowa.

Pierwszorzędny Zakład Krawiecki**DAMSKO-MĘSKI****B. KRZYŻOWSKI****Katowice, ulica Dyrekcyjna nr 4, telefon nr 306-59****Olszyczka Wiktor KATOWICE, ul. Kościuszki 27**

Telefon 334-57

WARSZTAT**Naprawy Wsze'kich Maszyn Biurowych**

Przeróbka z pisma niemieckiego na polskie

Pantofle z zelówką filcową, trzewiki dla dacharzy z podszewką konopną, drewniaki dla firm, spółdzielni oraz dla ciężkiego przemysłu. Hurt i Detal po cenach bardzo do-

siępnych poleca F-ma **LAZAR JAN****Warsztat Wyróbów Techn.-Ochronnych CHORZÓW-BATORY,**

ul. Leśna 7. Tel. 418-55

„TEKSTYLIA”

Towary tekstylne, trykotarze, galanteria

WALERIA ROPA**BIALA, ul. 11-go Listopada 23****Zakład Instalacyjno - Blacharski****Juliusz Bartnik, MIKOŁÓW, ul. Powstańców 3. Tel. 24-81**

wykonuje urządzenia ogrzewania centralnego wszelkiego rodzaju — urządzenia łaźni dla kopalni i hut — instalacje sanitarne — roboty dekarско-blacharskie oraz wiercenie i pogłębianie studni.

Alfons Poloczek**Mistrz czeźnicko-wędliniarski****KATOWICE, ul. Plebiscytowa 7 — telefon 317-22**

POLECA PRZODUJĄCE WYROBY WŁASNEJ WYTWÓRNI

WEŁNY**DAMSKIE I MĘSKIE**poleca Firma **JÓZEF LENC****KATOWICE, ul. św. Jana II, telefon 303-85****SKŁADNICA HARCERSKA, SPÓŁDZIELNIA Z OGR. UDZIAŁAMI**
KATOWICE, ULICA PLEBISCYTOWA NR 1**DRUZYNE, ZASTĘP — UMUNDURUJE, WYEKWIPUJE —**
NAJTANIEJ, NAJLEPIEJ.**NUMER 3/4 UKAŻE SIĘ 1-GO GRUDNIA**